



## 09.06.2024

### EUROPA OJCZYZN

### Rzesza Europejska

*Rozmowa z Michałem Dworczykiem, czytaj na str. 2*

#### „Ta nasza młodość”



To było niezwykle przeżycie również dla mnie. Powrót do tamtych lat powodował wielkie wzruszenia i przywoływał mnóstwo wspomnień. Ich reakcje po obejrzeniu filmu też były wymowne. Podchodzili do mnie i mówili, że rozpoznali siebie na archiwalnych materiałach.

**Str. 4**

#### Maja Dłużewska (1951-2024)



Swoją wrażliwość i odwagę wykorzystała realizując kolejne dokumenty o katastrofie pod Smoleńskiem. O ludziach, którzy zginęli i tych co żyją mając świadomość nieodwracalnej straty. Dzisiaj wciąż poruszają takie filmy jak Mgła – 2010, Pogarda – 2011, Testament oraz Córka – 2012, Polacy – 2013.

**Str. 10**

#### Ozłocony kryminalista



Odsiedział w więzieniu osiem wyroków kryminalnych za napady, rozboje, kradzieże i handel narkotykami – także za przystawienie pistoletu do brzucha ciężarnej kobiety. Był groźnym kryminalistą. Cały czas trwają próby, aby pośmiertnie oczyścić go z zarzutów a z bogatej karteoteki policyjnej i sądowej uczynić laurkę. To się nie uda.

**Str. 17**

**Poseł na Sejm RP, kandydat PiS w wyborach do Parlamentu Europejskiego z okręgu nr 12 obejmującego województwa dolnośląskie i opolskie – w rozmowie z Martą Morawiecką**

# Michał Dworczyk

MARTA  
MORAWIECKA



**Panie Ministrze, będąc szefem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów Mateusza Morawieckiego dbał Pan o sprawne działanie urzędu Premiera. Pracował Pan także w MON a wcześniej w latach 2008-2010 był Doradcą Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego ds. Polonii, zajmując się Polakami na byłych Kresach oraz wspieraniem środowisk polskich na Wschodzie. Co sprawiło, że chce Pan porzucić politykę krajową i zająć się polskimi sprawami z perspektywy europejskiej?**

Stwierdzenie o porzuceniu polityki krajowej jest tyleż zrozumiałe, co w moim przekonaniu nieco nieadekwatne. Polska polityka nierozważnie łączy się z decyzjami, które zapadają na co dzień w Brukseli. Niedawno mieliśmy tego bardzo wyrazisty przykład, gdy Parlament Europejski zagłosował za paktem migracyjnym. W ten sposób widmo przymusowej relokacji migrantów zawisło nad Polską. Mam przekonanie, że Polska dziś potrzebuje silnego głosu w PE, polityków gotowych zaciekle walczyć o nasze interesy. Chcę walczyć o polskie sprawy w europarlamencie, stawiać twarde weto przymusowi relokacji, pomysłem negującym zasadę jednomyślności w UE, czy szkodliwym zasadom Zielonego Ładu. Chcę dbać o to, by Polska armia mogła się rozwijać dzięki uczciwie dystrybuowanym unijnym środkom. Parlament Europejski i cała Unia Europejska to dziś kluczowe forum dyskusji politycznych i ośrodki decyzyjne, które mają wpływ na Polskę. Im więcej tam propolskiego rozsądnego głosu, tym lepiej dla Polaków. W Brukseli zamierzam się także skupić na pracy nad zwiększeniem puli środków europejskich dla regionu. Dolny Śląsk i Opolszczyzna stanowią serce polskiej przedsiębiorczości, a przy tym są to obszary o różnorodnym pułapie rozwoju ekonomicznego. Będę zabiegał o pieniądze na inwestycje w swoim regionie wszelkimi możliwymi sposobami.

**Jak ocenia Pan znaczenie Polski w Unii Europejskiej oraz czy w Pana przekonaniu głos polski w Brukseli jest wystarczająco słyszany?**

W Brukseli musi być słyszany głos polskich europarlamentarzystów, którym na sercu leżą interesy ojczyzny i jej ro-



daków. Którzy nie są bierni i nie podążają lekkomyślnie za pomysłami zachodnich neoliberalnych elit politycznych. Niestety, jak wiemy, wielu polskich europosłów prezentuje postawę daleką od obrony polskiej racji stanu. Najnowszy przykład to wspomniany pakt migracyjny. Jestem przekonany, że dziś musimy zrobić wszystko, by polski głos był jak najgłośniejszy w kolejnej kadencji. Polski i nie tylko, przede wszystkim głos rozsądku, który zahamowałby tendencje federacyjne, absurdalne ideologiczne dysputy, czy chroniłby Europę przed bierną postawą wobec Rosji. Takiego głosu potrzebuje Europa i Polska. I wierzę, że na takich ludzi, gwarantujących taką politykę, zagłosują Polacy 9 czerwca.

**W jakim stopniu objęcie władzy w Polsce przez Koalicję 13 grudnia wpłynęło na podmiotowość polskiej polityki zagranicznej?**

Bardzo niepokojącym sygnałem dotyczącym postawy obecnego rządu wobec Unii Europejskiej było niedawne expose szefa MSZ, Radosława Sikorskiego. Z jego słów wypowiedzianych w Sejmie przebijało wsparcie dla koncepcji federacyjnych w UE. To bardzo niebezpieczna droga, która mogłaby znacząco ograniczyć podmiotowość naszego kraju, a także innych państw Europy Środkowo-Wschodniej we wspólnocie europejskiej. Tym tendencjom należy się bardzo mocno przeciwstawić.

Nie może być tak, że Europa to de facto dyktat Niemiec i Francji wobec pozostałych. To sprzeczne z zasadą Europy Ojczyzn, czyli korzeniami UE.

**Które zmiany forsowane obecnie w traktatach europejskich oraz praktyce establishmentu Brukseli ocenia Pan krytycznie? Jak bardzo odbiegają one od warunków, na jakich państwo polskie przystępowało do Unii Europejskiej?**

Ponownie należy tu podkreślić szkodliwe koncepcje centralizacyjne jako największe zagrożenie dla Polski w Europie i samej Unii. Moje hasło wyborcze jest jasne: „Silna Polska. Bezpieczna Europa”. Podobnie jak wielu Polaków chcę Unii Europejskiej, która byłaby wierna swoim korzeniom, czyli była wspólnotą wolnych niezależnych państw. A nie federacją, w której władzę sprawują silniejsi, jak Francja czy Niemcy. W PiS prezentujemy zdroworozsądkowe spojrzenie na funkcjonowanie UE – nikt nie ma wątpliwości, że dwadzieścia lat w Unii przyniosło Polsce olbrzymi rozwój, jesteśmy i będziemy częścią Unii. Ale jednocześnie nie wyobrażamy sobie scenariusza, w którym Polska staje się niejako wasalem silniejszych. Na pewno nie takie były warunki, na których przystępowaliśmy do europejskiej wspólnoty dwie dekady temu.

**Co uważa Pan za najważniejsze swoje zadanie w PE, gdyby polscy wyborcy obdarzyli Pana zaufaniem i wybrali europoseł?**

Mówiąc ogólnie, chcę walczyć o sprawę Polski, o to by budowany był potencjał naszego kraju, a przy tym by respektowana była jego podmiotowość. Ale jeśli mówimy o konkretnych celach, wskazałbym dwie naczelną kwestie. Po pierwsze, chcę się przeciwstawić szkodliwym zmianom traktatów unijnych, szkodliwym tak dla Polski jak i całej Unii. Druga sprawa to kwestie obronności. UE od niedawna zajmuje się tematami bezpieczeństwa, które dotąd były zarezerwowane głównie dla NATO. Dziś w delegacji Zjednoczonej Prawicy do PE nie ma osób, które zajmowałyby się takimi sprawami. A mamy w tym względzie kilka ważnych spraw, jak kwestia nowego funduszu na rozbudowę przedsiębiorstw zbrojeniowych. W Parlamencie Euro- ▶





► pejskim trzeba mocno lobbować za tym, by Polska otrzymywała środki na te cele. A przecież dotąd nie popisaliśmy się, bo z niedawnego funduszu, w którym do rozdysponowania było sto milionów, otrzymaliśmy ledwie 2,5 proc. Teraz do rozdysponowania będzie sto miliardów euro. Musimy budować własny przemysł zbrojeniowy i jego siłę, a walka o środki unijne to bardzo ważny element realizacji tego celu. I o to będę walczył w PE.

### Jako szczęśliwy mąż i ojciec czwórki dzieci, jakie wartości chce Pan promować na forum Parlamentu Europejskiego?

Zgodnie z moim hasłem wyborczym, którym jest „Silna Polska w bezpiecznej Europie”, zamierzam działać w Parlamencie Europejskim na rzecz budowy podmiotowości Polski, przede wszystkim w obszarze bezpieczeństwa czy inwestycji lokalnych. Ale jestem też świadomy, że rozwój Europy może się dokonywać tylko na solidnym fundamencie

wartości konserwatywnych. Żeby przetrwać, a następnie się rozwijać, Europa musi wrócić do swoich korzeni. A jak doskonale wiemy są to m.in. wartości chrześcijańskie, na których powstała tzw. „Europa ojczyzn”. Wartości chrześcijańskie to fundament i azymut, do którego powinna odnosić się Unia Europejska. Oczywiście jak doskonale widzimy, środowiska liberalno-lewicowe prowadzą wspólnotę europejską w zupełnie inną stronę. Niestety przez taką politykę mamy dziś do czynienia z wieloma problemami. UE potrzebuje silnego kręgosłupa. Dziś to jedyny słuszny kierunek dla Starego Kontynentu. Musimy walczyć o naszą tożsamość i suwerenność wszelkimi możliwymi sposobami. Nie będzie zgody posłów Prawa i Sprawiedliwości na postępującą federalizację UE. Dlatego tak ważne są dziś głosy na formacje centroprawicowe, bo tylko dzięki temu możemy uzyskać realny polityczny wpływ na zahamowanie niezwykle niebezpiecznego trendu, w którym to wąskie grono państw decyduje

o przyszłości Europy, tak w kwestiach politycznych, gospodarczych jak i moralnych. Dlatego zachęcam gorąco do oddawania swoich głosów na naszą biało-czerwoną drużynę.

### Czy dostrzega Pan szansę na odwrócenie tych niekorzystnych tendencji, które obecnie zdominowały elity brukselskie? W jaki sposób ustrzec Polskę i inne kraje europejskie przed utratą tożsamości narodowych i suwerenności państwowej?

Jeżeli w Parlamencie Europejskim będzie wiele głosów rozsądku, wielu europosłów przeciwnych złym kierunkom, w jakich w ostatnich latach podążała Bruksela, jest szansa na zmianę. Jak ustrzec Polskę przed utratą tożsamości? Każdy Polak może to zrobić bardzo prosto już 9 czerwca, opowiadając się za tymi kandydatami, którzy będą bronić polskiej podmiotowości na arenie europejskiej.

**Bardzo dziękuję za rozmowę!**

Ryszard Czarnecki

**RYSIE OKO**



### LEWICY PROBLEM Z TRUMPEM CZYLI NIEKONWENCJONALNY DONALD

No, to problem mają ci wszyscy lewicowo-liberalni propagandyści, którzy przez lata usiłowali zrobić z Donalda Trumpa kumpla Putina i przyjaciela Rosji. Tymczasem Donald Trump na spotkaniu ze sponsorami swojej kampanii – to w Ameryce powszechny zwyczaj, że polityk na kolacji czy obiedzie spotyka się z politycznymi donatorami – oświadczył, że nie zawahałby się zbombardować Moskwy. Pekinu zresztą też. No, to masz babo placek. Już tak dobrze szło pokazywanie opinii publicznej, że stary Joe (Biden) jest wrogiem Putina – mimo korzystnego dla Rosji resetu relacji Wa-

szington-Moskwa w czasie, gdy J. R. Biden był wiceprezydentem, czy korzystnego dla Putina szczytu w Genewie latem 2021 roku – a niewiele młodszy Don funkcjonuje z rosyjskim dyktatorem ręką w rękę. Czy przyjaciel zbombardowałby przyjaciół? I tak cała wieloletnia misterna robota robienia z byłego prezydenta polityka prorosyjskiego ruńką w gruzach. Propagandyści Partii Demokratycznej w USA mają problem.

Na szczęście kłopoty kolegów Bidena nie są moimi i naszymi problemami. Pokazują tylko, że przypinanie łątek nie zawsze jest metodą skuteczną. Także w Ameryce. Owo bombardowanie Moskwy miałoby być odpowiedzią na napad Rosji na naszego wschodniego sąsiada. Z kolei – per analogiam – zbombardowanie stolicy Chińskiej Republiki Ludowej miałoby być potencjalnym odwetem na wypadek zaatakowania Tajwanu (dawnej Formoza, obecnie według oficjalnej nazwy Republika Chińska) przez Pekin.

Oczywiście oba te warianty, są – prawdę mówiąc – mało prawdopodobne. Nie chodzi mi jednak o rozważanie, czy by się tak stało czy nie i w jakich ewentualnie warunkach, ale o pokazanie, że dorabianie Trumpowi gombrowiczowskiej „gęby” jest jak kłamstwo – ma krótkie nogi.

Trump pewnie nieraz jeszcze zaskoczy, nieraz powie coś, co będą cytowały wszystkie agencje prasowe na świecie, nieraz coś „walnie” ,mówiąc potocznym językiem. Tyle że wcześniej był taki sam. Rzecz w tym, że jak mówił kontrowersyjnie, to dotąd traktowano to ze śmiertelną powagą i był to dowód jego rzekomej prorosyjskości. A gdy teraz powiedział odwrotnie – to albo będzie przemilczany, albo będą temu towarzyszyć szydercze komentarze, które jego słowa będą starały się przedstawić jako przykład dziwactwa.

**W każdym razie Trump po raz kolejny zaszachował lewicę. I dobrze.**

**Prawda jest ciekawa**

**Redaktor naczelny:** Marta Morawiecka, **sekretarz redakcji:** Agnieszka Marczak.

**Autorzy:** Artur Adamski, Andrzej Bafalukosz, Tomasz Białaszczyk, Marek Bober, Piotr Chełstowski, Ryszard Czarnecki, Michał Drozdek, Piotr Gaglik, Grzegorz Gorczyca, Mieczysław Góra, Krystyna Jagoszewska, Mateusz Jerzmański, Zbigniew Makarewicz, Adam Maksymowicz, Andrzej Manasterski, Agnieszka Marczak, Maria Morawiecka, Marta Morawiecka, Jerzy Pawlas, Aleksandra Polewska-Wianecka, Wojciech Rohatyn Popkiewicz, Stanisław Srokowski, Beata Stragierowicz, Artur Waszkielewicz, Piotr Waszkielewicz, Waldemar Żyszkiewicz. **Skład:** Artur Waszkielewicz.

**Wydawca:** Instytut Kornela Morawieckiego. **e-mail:** info@prawdajestciekawa.pl; **www.prawdajestciekawa.pl**

**Nr konta:** 46 1090 2529 0000 0001 5664 1073. **Wsparcie:** na cele statutowe



Wywiad z **Alicją Grzymalską**, autorką filmu o wrocławskim NZS

# „Ta nasza młodość”



ARTUR WASZKIELEWICZ



Alicja Grzymalska – lata 80-te.

**Ta premiera zgromadziła wielu ludzi. Zauważyłem, że widzowie byli wzruszeni.**

Tak, przypomnieli sobie czasy, gdy robili coś razem, gdy łączyła ich wielka idea.



Tytuł filmu „Ta nasza młodość” wymyśliłam zaraz po rozmowach z nimi. Byli tam między innymi znani politycy, profesor, aktor i wielu szanowanych ludzi. W rozmowie ze mną o tamtych czasach zamieniali się w młodych chłopców i dziewczyny. Cieszyli się jak dzieci.

To było niezwykle przeżycie również dla mnie. Powrót do tamtych lat powodował wielkie wzruszenia i przywoływał mnóstwo wspomnień. Ich reakcje po obejrzeniu filmu też były wymowne. Podchodzili do mnie i mówili, że rozpoznali siebie na archiwalnych materiałach. ▶







► **Gdzie Pani wtedy studiowała i na którym roku?**

Drugi i trzeci rok na Wydziale Filozoficzno-Historycznym Uniwersytetu Wrocławskiego.

**Gdzie on wtedy się mieścił?**

Instytut Historii znajdował się na ulicy Szewskiej.

**Ile czasu zajmuje praca nad takim filmem, czyli skompletowanie materiałów, dokręcenie rozmów z uczestnikami i poskładanie tego w całość?**

Trudno mi to określić, bo rozciągnęło się to w czasie ze względu na utrudnioną dostępność niektórych osób, choroby i inne niezależne okoliczności, ale jakby to zebrać, to wyjdzie kilka tygodni.

**Skąd pochodziły materiały archiwalne?**

Moje materiały filmowe były unikatowe, nigdzie wcześniej nie publikowane, przeleżały w moim archiwum ponad 35 lat. Były nagrywane na taśmie 8 mm, z tej taśmy na mini DV, a z tego nośnika na format cyfrowy.

Zdjęcia natomiast pochodziły z prywatnych kolekcji Jacka Protasiewicza, Wojtka Obremskiego i Pawła Skrzywanka a także z Centrum Historii Zajezdnia we Wrocławiu przy ulicy Grabiszyńskiej.

**Czy trudno było namówić ludzi, żeby wystąpili przed kamerą?**

Nie, wszyscy bardzo chętnie spotkali się ze mną i opowiedzieli o tamtych czasach.

**Skąd pomysł na przeplatanie materiałów archiwalnych i rozmów widokami miasta z lotu ptaka?**

To był celowy zabieg skonstruowania widoków pięknego współczesnego Wrocławia kręconych z drona z tamtą szarzyzną, którą pamiętamy. Dzięki temu dociera do nas, jak to wszystko się zmieniło, jak długą drogę przebyliśmy przez te 35 lat.

**Ciekawie też były pomysły na wywiady kręcone współcześnie z uczestnikami tamtych zdarzeń.**

Tak, nie chcieliśmy statycznych „gadających głów”, dlatego ludzie opowiadają spacerując w różnych miejscach Wrocławia lub odwiedzają historyczne budynki Uniwersytetu Wrocławskiego.

**Czy chciałaby Pani komuś szczególnie podziękować?**

Dyrektor Oddziału IPN we Wrocławiu – Kamil Dworaczek był wsparciem merytorycznym całego projektu i narratorem



w filmie. To młody człowiek, urodzony w latach osiemdziesiątych i nie może pamiętać tamtych wydarzeń, ale napisał książkę o NZS. Był ogromnie pomocny przy rozróżnieniu zdjęć ze strajków studenckich 1988 i 1989 roku.

**A jakie plany na przyszłość? O czym będzie następny film?**

Będę robiła kolejny film o NZS, bo nie wykorzystałam ani wszystkich archiwaliów, które mam, ani wszyst-

kich wywiadów. Gdybym chciała pokazać wszystkie rozmowy w tym dokumencie, to składałby się on wyłącznie z samych wywiadów, a przecież zależało mi głównie na pokazaniu tych archiwalnych materiałów filmowych i zdjęć. W nowym filmie pokażę jeszcze inne osoby, bo działaczy zaangażowanych w te wydarzenia było o wiele więcej.

**Dziękuję za rozmowę i czekam niecierpliwie na kolejny film.**

*Zdjęcia z premiery  
Artur Waszkielewicz*





# Boże Ciało

Ks. DR HAB. TOMASZ BŁASZCZYK



■ Po okresie wielkanocnym, który kończy się uroczystością Zesłania Ducha Świętego Kościół przeżywa kolejno następujące po sobie uroczystości: Trójcy Świętej oraz Najświętszego Ciała i Krwi Pańskiej.



Tegoroczna katedralna procesja Bożego Ciała we Wrocławiu. Fot. Artur Waszkielewicz

Wszystkie one wzbudzają entuzjazm wiary w Boga i na nowo przypominają człowiekowi o Jego wielkim dziele zrealizowanym w trzech aktach: stworzenia, wcielenia i zbawienia. Każdy z nich jest ważny, bo w każdym objawia się Miłość Boga, bezwarunkowa, ale też wymagająca. To dlatego w czasie przeżywania tych uroczystości człowiek pochyla się nad tajemnicą wiary, ale też próbuje odkryć jej głębię. Tak też jest w przypadku przeżywania uroczystości Bożego Ciała, która przypomina o największej miłości Boga, poświęcającego życie swojego Syna, by raz jeszcze obdarować człowieka Miłością.

Czczymy bohaterów, którzy poświęcili swoje życie za innych. Układamy o nich wiersze i piszemy poematy, stawiamy im pomniki, składamy wieńce, ceniąc ich poświęcenie dla innych. Wpraw-

dzie Chrystusa nie uważamy za bohatera, jednak powinniśmy dostrzec w Nim Zbawiciela, który nie żąda pomników na swoją cześć, ale oczekuje od nas żywej wiary.

Wzruszając się bohaterstwem innych ludzi, na ołtarz spoglądamy z obojętnością. A przecież właśnie tam Chrystus nieustannie oddaje za nas swoje życie. Zazwyczaj obojętność jest wynikiem przyzwyczajenia. Przyzwyczailiśmy się do Kościołów, gdzie sprawuje się Eucharystię. Przyzwyczailiśmy się też do obecności Chrystusa w Najświętszym Sakramencie i pochylamy się w modlitwie, o ile jeszcze potrafimy się modlić. A przecież Eucharystia jest nieustanną ofiarą Chrystusa i staje się cudowną obecnością Jego krzyżowej ofiary miłości.

Idąc w ślad za słowami św. Pawła Eucharystia jest też „głoszeniem śmierci

Pana”. A skoro tak, to jest ona niemiłkącym stukotem młotów przybijających Chrystusa do krzyża i nieustannie płynącą Chrystusową Krwią. Uczestnicząc w Eucharystii stajemy się zatem świadkami wielkopiątkowych wydarzeń. Jesteśmy też świadkami nieustannej modlitwy Chrystusa: „Ojcze, przebac im, bo nie wiedzą co czynią”.

Kiedy więc nowy dzień rozpoczynamy bez znaku krzyża, bez modlitwy, bez myśli o Bogu, to wciąż słyszymy modlitwę Chrystusa: „Ojcze, przebac im”. Kiedy w świecie prowadzone są niesprawiedliwe wojny i czystki etniczne – słyszymy tę rozpaczliwą modlitwę Chrystusa „nie wiedzą co czynią”. Kiedy odwracamy się od Boga, kiedy grzeszymy i zaprzeczamy temu, że jesteśmy Chrystusowi, kiedy w różnych częściach świata ludzie obmyślają nowe sposoby walki z Bogiem i szkodzenia ludziom ▶





► przez legalizację nieludzkich praw, jak eutanazja czy aborcja – ciągle słyszemy modlitwę Chrystusa „przebacz im, bo nie wiedzą co czynią”. Kiedy niektórzy z zapalem opiólowywują katolików i usuwają z przestrzeni publicznej krzyż, to ciągle rozlega się błagalne wołanie Chrystusa: „Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią”.

**Eucharystia jest zatem ciągłym szukananiem człowieka przez Boga i dopominaniem się o jego prawe sumienie. To dlatego wraz z Chrystusem Eucharystycznym idziemy ulicami naszych miast, by nieść błogosławieństwo, pokój i miłość tym wszystkim, którzy oddalili się od Boga, którzy wykrzykują Jemu swój bunt. Chcemy też Jego zobojętniałym wyznawcom uświadomić, że stale dotykamy wielkiej tajemnicy naszej wiary – Boga żywego.**



# Krzysio Gulbinowicz (3)



24.07.2006

Stanisław Srokowski  
**Z NOTATNIKA**

Spotkanie z Krzysiem Gulbinowiczem. Ustaliliśmy sobie niezobowiązująco, że będziemy się spotykać co dwa tygodnie koło Klubu Związków Twórczych i będziemy rozmawiać o literaturze. Krzysztof zjawił się w niezłej formie. Poprosił, bym mu postawił piwo i postawiłem. Wtedy zaczął opowiadać o sobie. Najpierw przypomniał epizod ze spotkania z Piotrem Lamprechtem, na którego natknął się kilka minut wcześniej. Lamprecht, kapłan i młody poeta, zaskoczył go, mówiąc, że o 14.15 spotkał diabła i przez godzinę z nim rozmawiał. Krzysztof uznał to za wyraźny przejaw schizofrenii, ja zaś uważałem, że poniosła Piotra poetycka wyobraźnia.

Potem Krzysio przedstawił swój rodowód i pokrótce dzieje rodziny. Jego matka była Ukrainką, ojciec zaś w połowie Żydem, w połowie Litwinem. Więc Krzysio jest pół Ukraińcem, ćwierć Litwinem i ćwierć Żydem. Ta żydowska linia ciągnie się od babci, która była czystej krwi Żydówką. Rzecz jasna nie wiem, czy tak było rzeczywiście, czy to tylko fantazja literacka tak go poniosła. Bo już wielokrotnie się przekonałem, że w jego opowieściach jest sporo wizyjności. Cała rodzina była – jak mówił – bardzo patriotycznie nastawiona do przedwojennej polskiej rzeczywistości. Matka i ojciec znaleźli się na



kazamatach. Ojciec strasznie przeżył Syberię. Grał tam w karty z zesańcami i pewnego razu przegrał wszystko, kartki żywnościowe, ubranie i został w samych kalesonach. Ledwie uszedł z życiem.

Krzysztof snuje teorie późniejszego jego alkoholizmu, kiedy w gniewie ganiał za matką i chciał ją zranić, a dzieci chowały się pod stołami. Twierdzi, że ojciec, przystojny wtedy i młody mężczyzna, padł ofiarą agresji i był poniewierany przez starszych więźniów. Te wszystkie dramatyczne przeżycia od-

biły się później na jego trudnym życiu, nie mógł sobie bowiem poradzić z koszmarami zsyłki i pił. Oto do czego prowadzi tragiczne dzieje człowieka, zsyłki, Sybir, więzienia, zbrodnie wojenne, głód, ból, cierpienie...

Niestety, dłużej nie mogłem Krzysia słuchać, ponieważ czekał już na mnie Lamprecht. Miałem mu powiedzieć, jak widzę jego twórczość. Poszliśmy do zacisznej kawiarenki i przez kilka godzin rozmawialiśmy o poezji, kapłaństwie, przeznaczeniu i Bogu. Nie wspominał mi o spotkaniu z diabłem. Był rozemocjonowany. Wrócił z kilkunastodniowej wycieczki w Bieszczady. Był tam z gromadką swoich przyjaciół. Opowiadał o rozmowach, jakie z nimi prowadził. Ale ważniejsze było to, że spotkał się w klasztorze ze swoją byłą dziewczyną, która stała się teraz mniszką. Jak sadzę z rozpacz, że go utraciła, gdy zdecydował się zostać zakonikiem. Piotr tłumaczy to inaczej, twierdzi, iż oboje poczuli i zrozumieli, że istnieją wyższe wartości, za którymi trzeba podążać. Dlatego, wedle niego, rozstali się. I Piotr wybrał drogę kapłaństwa. Na takich rozmowach minął mi dzień. Z Krzysiem niedługo znowu się spotkamy. To znakomity, pełen wyobraźni, wrażliwości i delikatności partner do ciekawych rozważań.



**1,5% to realne wsparcie**

MAGDALENA WAŃCZYK

# Formuła Dobra

■ Stowarzyszenie Medyczne Hospicjum dla Dzieci Dolnego Śląska „Formuła Dobra” od lat opiekuje się nieuleczalnie chorymi dziećmi, którym statystyki nie dają szans na przeżycie i wspiera całe ich rodziny. Jednym z kluczowych źródeł finansowania działalności Stowarzyszenia jest kampania 1,5%, która umożliwia podatnikom przekazanie niewielkiej części swojego podatku na rzecz organizacji pożytku publicznego. Dzięki tej formie wsparcia Hospicjum jest w stanie realizować wiele potrzebnych projektów i inicjatyw.

Staramy się zapewnić niezbędny sprzęt medyczny każdemu podopiecznemu i umożliwiamy codzienną opiekę nad chorymi dziećmi. Zespół medyczny każdego dnia pokonuje dziesiątki kilometrów, aby dojechać w najbardziej odległe zakątki województwa do małych pacjentów i otoczyć ich należytą troską w bezpiecznym, znanym miejscu, jakim jest dom. W ostatnich latach dzięki wsparciu darczyńców zakupiliśmy m.in. koncentratory tlenu i pulsoksymetry. Tego rodzaju sprzęt jest kluczowy dla poprawy jakości życia dzieci wymagających stałego monitorowania i wsparcia oddechowego. Hospicjum stara się też zapewnić rehabilitację w większym wymiarze niż jest to refundowane przez NFZ. Regularne ćwiczenia usprawniają i realnie pomagają naszym podopiecznym.

Opieka nad nieuleczalnie chorym dzieckiem to ogromne wyzwanie nie tylko dla samego pacjenta, ale również dla całej jego rodziny. Dlatego „Formuła Dobra” zapewnia wsparcie psychologiczne i duchowe dla rodziców i rodzeństwa chorych dzieci. Organizowane są gru-



Pielęgniarka Irena w drodze do pacjentów.

py wsparcia, w tym również wyjazdowe. Tegoroczna Wyjazdowa Grupa Wsparcia odbyła się w Garnierówce w powiecie wołowskim na Dolnym Śląsku. Była to okazja do spotkania z ekipą „Formuły Dobra” i spędzenia czasu w przyjaznej, nacechowanej zrozumieniem atmosferze. Wydarzenie zakończyło się wspólnym grillowaniem. W razie potrzeby organizujemy rodzinom możliwość spotkań indywidualnych z psychologiem.

Oprócz opieki psychologicznej i duchowej, rodziny mają wsparcie materialne, na przykład niezbędną pomoc socjalną, ponieważ dość często ktoś w rodzinie musi zrezygnować z pracy, aby zapewnić stałą opiekę choremu dziecku. Dlatego ważne jest holistyczne podejście do pomocy rodzinie, obejmujące również kwestie finansowe. Organizowane są też wyjazdy dla rodzeństwa, które często żyje w cieniu choroby siostry lub brata. Pamięamy o nich nie tylko organizując wycieczki, ale także przygotowując dla nich upominki na Dzień Dziecka i Mikołajki.

Organizujemy też cykliczne spotkania dla naszych podopiecznych i całych rodzin na przykład z okazji Dnia Dziecka. W zeszłym roku tematem przewodnim imprezy byli Superbohaterowie. Na stanowisku powitalnym każdy mały uczestnik otrzymał mapkę ze stanowiskami Superbohaterów i mógł zanurzyć się w świecie m.in. Spidermana, Batmana i Super Woman. Okrzyki radości i śmiech, gdy dzieci zgłaszały się do bazy po odbiór prezentu-nie-



Dzień Dziecka 2023



Zespół „Formuły Dobra” w czasie jednej z akcji charytatywnych na rzecz podopiecznych.





spodzianki dały nam – pracownikom i wolontariuszom „Formuły Dobra” – dużo motywacji do dalszych działań. Całe rodziny otrzymały chwilę wytchnienia. Takie inicjatywy nie tylko cieszą i pozwalają na zapomnienie o chorobie, ale także wzmacniają więzi rodzinne i społeczne. My zaś mamy możliwość organizowania takich wydarzeń właśnie dzięki Przyjaciółom i Darczyńcom.

Aby wesprzeć Hospicjum dla Dzieci Dolnego Śląska „Formuła Dobra” poprzez przekazanie 1,5% podatku, wystarczy wpisać numer KRS organizacji: 0000582875 w odpo-



Wyjazdowa Grupa Wsparcia

wiednie pole w formularzu PIT. Każda kwota ma znaczenie i przyczynia się do poprawy jakości życia chorych dzieci i ich rodzin. Wsparcie z 1,5% podatku to realna pomoc, która przekłada się na konkretne działania i wsparcie dla tych, którzy najbardziej tego potrzebują. Dlatego warto włączyć się w tę inicjatywę w przyszłym roku. Dziękujemy też tym, którzy już wybrali tę formę pomocy. Zachęcamy również do wsparcia naszych działań w ciągu roku. Więcej szczegółów na <https://formuladobra.pl/jak-mozesz-pomoc/>. To właśnie Darczyńcy budują „Formułę Dobra”!

## Dość zaciskania zębów

▪ Parafrazując credo Solidarności Walczącej z 1982 roku: „Lepszym od zaciskania pasa jest zaciskanie pięści”, napiszę dzisiaj „Lepszym od zaciskania zębów i milczenia jest zaciskanie pięści”.



ROMAN ZWIERCAN

Nie jestem politykiem, ale zawsze, niemal od dziecka wspieram swoją ojczyznę oraz idee solidaryzmu tak, jak potrafię, całym sobą. Pomagam prawicy w działaniach patriotycznych i uważam też, że państwo powinno wspierać najbardziej potrzebujących, nie radzących sobie z wolnorynkowymi wyzwaniem. I tak rozumiem solidaryzm, do którego odwoływała się Solidarność Walcząca w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku.

Z całą mocą stwierdzam, że absolutnie nie do przemilczenia a tym bardziej zaakceptowania są ujawnione niedawno wypowiedzi niejakiego Marcina Romanowskiego. Osobnika, który do niedawna był dyrektorem Funduszu Sprawiedliwości, zaufanym kierownictwa Suwerennej Polski. Opublikowane 27 maja br. na nielegalnych, o czym trzeba pamiętać, nagraniach, które jeśli są prawdziwe – ujawniają prawdę, nad którą nie sposób przejść do porządku dziennego. Są bowiem albo cyniczną grą Romanowskiego w imię robienia kariery, albo realizacją iście sowieckiej kombinacji operacyjnych. Za zasadne uważam więc pytanie, czy nie mamy do czynienia z agencją zainstalowaną na prominentnych pozycjach obozu Suwerennej Polski.

Nie wiem, który z tych wariantów jest dla Polski gorszym złem. Tak głębokiej osobistej niechęci człowieka podobno należącego do środowiska Zjednoczonej Prawicy, którego częścią jest Suwerenna Polska, w żadnych okolicz-

nościach nie wyartykułował jeszcze żaden z jej członków. Skala podłości niczemnika formułującego takie tezy powinna dożywotnio dyskwalifikować go z normalnego życia politycznego.

Relatywizowanie, bagatelizowanie, umniejszanie czy wręcz usprawiedliwienie przez działaczy Suwerennej Polski wypowiedzi swojego członka, Marcina Romanowskiego (byłego wiceministra w rządzie Mateusza Morawieckiego!) nie może być postrzegane inaczej, jak ciężka patologia, systematycznie degradująca Suwerenną Polskę. Co stanowi wyjaśnienie przyczyn tendencji rozłamowych, wymierzonych w obóz Zjednoczonej Prawicy. A zarazem ujawnia powody szkód wyrządzanych państwowym, patriotycznym siłom politycznym w latach 2015-2023, w kolejnych wyborach skutkujących gorszymi ich wynikami.

W moim najgłębszym przekonaniu członków rządu obrażających premiera czy jego ojca, bohatera walki o polską niepodległość, nie sposób nazwać inaczej, jak szmatami niegodnymi grama szacunku czy zaufania. Obrona takich osobników słowami w rodzaju „to była niefortunna wypowiedź” a tym bardziej sugestii pozostawienia łajdacstwa takiego kalibru bez konsekwencji, to już akty otwarcie niszczycielskie dla polskiego obozu patriotycznego oraz przyszłości naszej ojczyzny. Jeśli bowiem ktoś akceptuje wypowiedzi tak nikczemne, jak sugestie, według któ-

rych premier rządu Zjednoczonej Prawicy miałyby być „niemieckim albo niemieckim i rosyjskim agentem”, to – świadomie lub nie – działa na szkodę Polski i na korzyść jej wrogów. Wszystkich wypowiadających lub bagatelizujących artykułowanie w swym środowisku takich kalumnii – powinniśmy trwale piętnować i eliminować z naszych, patriotycznych kręgów.

Dla takich, jak Marcin Romanowski, nie może być w Zjednoczonej Prawicy miejsca. Podobnie, jak dla tych, którzy jego jakże szkodliwą działalność próbują usprawiedliwiać. Nazwanie Kornela Morawieckiego, bohatera walki o niepodległość, twórcy Solidarności Walczącej, ruskim agentem to podłość i nic i nikt nie ma prawa jej czymkolwiek usprawiedliwiać. Miejsce szmat jest pod zlewem a nie wśród ludzi pragnących służyć ojczyźnie. Jeśli ktoś nie akceptuje tak fundamentalnego etycznego standardu to jego miejsce, jakiegokolwiek funkcji by nie pełnił, znajduje się nie wśród reprezentujących naród, ale także pod zlewem, wśród szmat.

### Roman Zwiercan

Działacz opozycji antykomunistycznej, członek Komitetu Wykonawczego Solidarności Walczącej, poszukiwany 4 lata listem gończym przez SB w okresie 1980-1990, więziony trzykrotnie, łącznie również 4 lata. Odznaczony Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.



**Od wolności do samotności, od niezależności do nieskończoności**

# Majka Dłużewska (1951-2024)



TOMASZ  
BIAŁASZCZYK

■ Za nami podniosła uroczystość pogrzebowa. Msza święta w katedrze warszawskiej, pogrzeb na Powązkach, spotkania przyjaciół i licznych znajomych połączone wspomnieniami o Majce, kobiecie niezwyklej. Ostatnie pożegnanie uzmysłowiło wielu ludziom, jaką istotną rolę dla wrażliwych Polaków pełniła Majka Dłużewska, aktorka, dziennikarka, reżyser, scenarzystka, dokumentalistka.

Okazała wielką odwagę w czasach, gdy jej brakowało. Walczyła z cenzurą tworząc w drugim obiegu. Swoją wrażliwość i odwagę wykorzystała realizując kolejne dokumenty o katastrofie pod Smoleńskiem. O ludziach, którzy zginęli i tych co żyją mając świadomość nieodwracalnej straty. Dzisiaj wciąż poruszają takie filmy jak Mgła – 2010, Pogarda – 2011, Testament oraz Córka – 2012, Polacy – 2013.

Przystąpiła do Solidarności już we wrześniu 1980 roku. Przez 9 lat od 1982 do 1991 roku była bez stałego zatrudnienia. Jednak w stanie wojennym, w podwarszawskim Ursusie współorganizowała msze święte za Ojczyznę w kościele św. Józefa Robotnika. Przez dwa lata współprowadziła tam niezależny Teatr Poniedziałkowy. W całym kraju występowała w różnych kościołach w ramach niezwykle popularnych Tygodni Kultury Chrześcijańskiej. Z Ewą Dałkowską, Emilianem Kamińskim i innymi współtworzyła Teatr Domowy. Redagowała i pisała teksty dla podziemnego warszawskiego radia Solidarność.

Była zaprzysiężonym członkiem Solidarności Walczącej. Kolportowała jej wydawnictwa. Jako emisariuszka SW przebywała w Stanach Zjednoczonych i w Australii. Propagowała organizację założoną przez Kornela Morawieckiego,

przyjmowała przysięgi od kolejnych członków tej tajnej niezależnej struktury, która przez lata komuny skutecznie

narzysta współpracował z nią Włodzimierz Kuligowski.

Dziesięciolecia milczała na temat zdrad i prowokacji, które dotykały ją osobiście i jej najbliższych. Była zatrzymywana i przesłuchiwana. 20 listopada 1984 roku podczas nielegalnego przedstawienia Teatru Domowego, który we Wrocławiu wystawiał sztukę Pavla Kohouta, czeskiego dysydenta pod tytułem „Degrengolada” doszło do masowych aresztowań aktorów i publiczności.

**Za swoją niezależność płaciła samotnością i niedostatkiem – tak wspomina Maję Dłużewską jedna z jej koleżanek. Nie skończyła pracy nad ostatnim swoim dziełem. Napisała monodram pod tytułem Cofka. Według niektórych relacji sztuka ma charakter osobistej wypowiedzi Majki o czasach współczesnych i przeszłości. Być może z niej dowiemy się więcej o kobiecie, która słynęła z odwagi osobistej, wielkiego serca, niezależności poglądów, pokonywania przeszkód osobistych, rodzinnych, zawodowych. Warto poczekać, aż znajdą się lu-**

**dzie, którzy zrealizują pomysł monodramu. Takie zapewnienia padały zaraz po smutnej ale podniosłej uroczystości pogrzebowej, która 27 maja 2024 roku odbyła się w Warszawie.**



podtrzymywała opór społeczny w Polsce. W 2007 roku środowiska opozycyjne bardzo dobrze przyjęły jej blisko półgodzinny dokument: Solidarność Walcząca. Jako reżyser i sce-





HANNA GROSZEK



# Małymi kroczkami

■ Krakowskie korki pozwalają na wsłuchiwanie się z większą uwagą w radiowe wiadomości. Ostatnio odwołując się do tego, co usłyszałam, i sięgając pamięcią wstecz, dostrzegłam o dziwo pozytywne zjawiska w Kościele katolickim w Zachodniej Europie i chciałabym podzielić się tym z Czytelnikami PJC.

Szczególnie zapamiętałam przekaz w wiadomościach Radia Watykańskiego, o dwóch wozach, których właściciele, inicjatorzy akcji, postanowili objeżdżać sanktuaria maryjne we Francji. Zatrzymywali się po drodze w miastach, miasteczkach i wioskach, przez które trzeba było przejechać, by dotrzeć do kolejnego punktu. Na wozach umieścili hasła-wezwania do Braci Francuzów, by wracali do korzeni chrześcijańskich na łono Matki-Kościół. I co szczególnie ciekawe, to to, że ich akcja nie spotkała się z odrzuceniem czy obojętnością. Przeciwnie, z uwagą wsłuchiowano się w ich słowa. To już był pozytywny znak.

Innym razem zwróciłam uwagę na reportaż telewizyjny ukazujący akcję wnoszenia Krzyża przez ośmiu młodych Francuzów na wzgórze w Langwedocji, z którego to wzgórza jakiś czas temu został brutalnie usunięty. Młodzi ludzie postanowili zamianifestować wierność krzyżowi – wnieśli go na swoich barkach i umieścili na miejscu, gdzie stał przedtem. W Paryżu z kolei słysząc o młodych, uczestniczących w adoracjach Najświętszego Sakramentu w okolicy Notre Dame i przygotowujących się do uroczystego otwarcia Katedry, zaplanowanego na 8 grudnia tego roku. Dochodzą też wiadomości z kościołów we Francji, gdzie powoli, bardzo powoli, pojawia się nowe zjawisko przystępowania ludzi dorosłych do Sakramentu Chrztu Świętego.

Teraz wieści z Niemiec. Zgłaszają się do parafii osoby, które dokonały kiedyś aktu apostazji, a teraz po ponownym przemyśleniu tego kroku, proszą proboszczów o wpisanie ich na nowo do Kościoła katolickiego. Potwierdzają to dwa źródła w Hamburgu. Jest to również zjawisko spotykane w innych landach niemieckich. Z jednej strony mówi się o masowych odejściach katolików z Kościoła w Niemczech, a z drugiej strony jesteśmy świadkami przeciwnych działań. Jaki z tego wniosek?

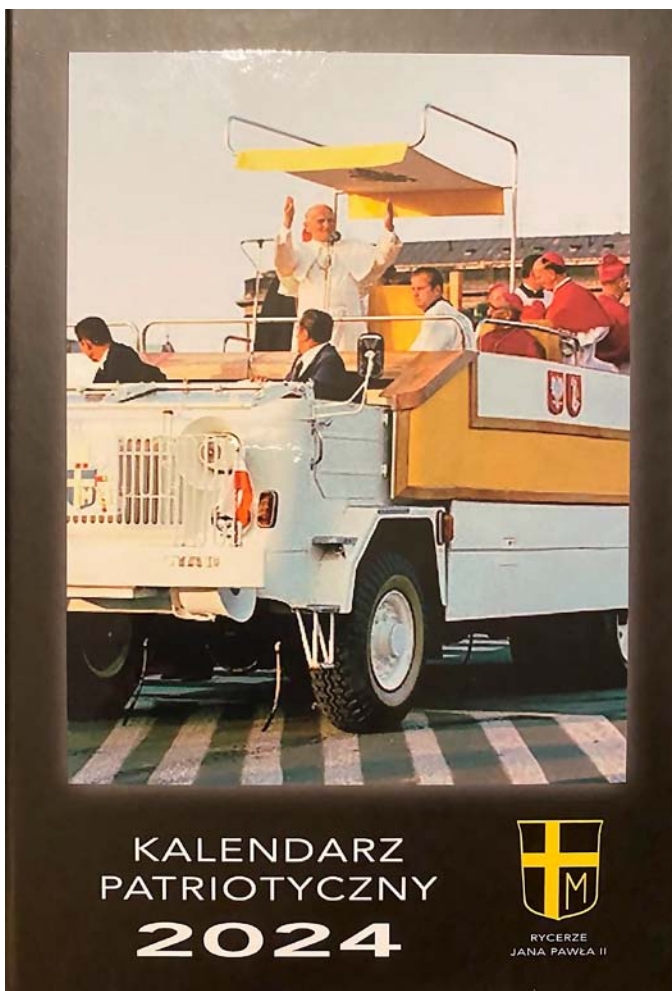
Nasuwa się jeden: akty apostazji musiały być często podyktowane perswazją innych, działaniem pod wpływem nagłych emocji oraz aktywności ośrodków propagandy antychrześcijańskiej.

W Polsce tymczasem też walczyliśmy o Krzyż, o jego miejsce, o prawdę i o Polaków z krzyżem na piersiach i w sercach. Nie damy sobie tego krzyża odebrać. Tak bardzo ucieszyłam się,

ści patriotyczne, historia naszej Ojczyzny, a przede wszystkim nauka Świętego Jana Pawła II Wielkiego. Do tego wydawnictwa warto sięgać, choć było słabo reklamowane. Na każdej stronie jeden dzień. Oprócz praktycznego miejsca na notatki znajdziemy tam szereg informacji wraz z QR kodem prowadzących po kartach historii od XI wieku, po czasy współczesne. Wydarzenia, ludzie kultury, Kościoła, nauki, sportu oraz politycy. Mało znane fakty przybliżają aplikacje, do których łatwo sięgnąć.

Polecam też wartościowy miesięcznik *List do pani*, wydawany przez Zarząd Główny Polskiego Związku Kobiet Katolickich w Warszawie od 1993 roku. Dlaczego piszemy o tym miesięczniku? Zacytujmy go: w sytuacji, w której z programów nauki historii w szkołach mają zniknąć wiadomości o wielu postaciach i wydarzeniach historycznych, ukazujące piękno polskich dziejów i patriotycznej postawy Polaków, w sytuacji, w której ograniczona ma być liczba lekcji religii w szkole, pogłębić się powinna nasza troska o religijne i patriotyczne wychowanie dzieci. Okazuje się, że niektóre perły wydawnicze nie są łatwo dostępne, a są dziełem wojowniczych autorek i autorów, którzy walczą o kobietę w dzisiejszym trudnym świecie. Tu rola kobiety, jej obraz, postępowanie, jej heroiczna praca w rodzinie i praca zawodowa, piękno w codzienności, ukazywane są w sposób najprawdziwszy. A trzeba nam walczyć, bo to kobiety-matki, kobiety-żony niosą w rodzinach wartości, z którymi dzieci nasze spotykają się na początku swojego życia.

**Każdy z nas ma swoje środowisko, swoje ognisko rodzinne, swoją małą społeczność lokalną i tam jest miejsce do działania, do wnoszenia pozytywnych wartości. Musimy na to znaleźć energię, motywację i czas. To przyniesie owoce.**



kiedy trafiłam na *Kalendarz patriotyczny*, obecny na rynku wydawniczym od 2016 roku. Ta publikacja daje nadzieję na poszerzenie, odkrywanie i trwanie przy wartościach Patrioty, Polaka i Katolika. *Kalendarz* wydawany jest przez Zakon Rycerzy Jana Pawła II i szczyli się celami, które noszą na swoich sztandarach m. in. walka o ochronę życia od poczęcia do naturalnej śmierci, warto-



## Europejskie wybory w Grecji



Andrzej  
Bafalukosz



KORRESPONDENCJA  
Z GRECJI

# Jednym słowem: Obojętność

■ Wybory do Parlamentu Europejskiego w Grecji z pozoru niewiele różnią się od tychże przeprowadzanych w innych krajach UE. Zainteresowanie nimi wśród wyborców graniczy niemal z obojętnością i w konsekwencji frekwencja wyborcza radykalnie obniża się nawet do 50% głosujących do parlamentu narodowego. Nudna, szampowa kampania wyborcza nieudolnie powielająca słowne potyczki polityków z wyborów parlamentarnych czy samorządowych utrwała w elektoracie przekonanie o jałowości i miałkości narracji kandydatów do europarlamentu. Zadziwia czy może wręcz przeraża w społeczeństwie greckim ignorancja w kwestiach polityki ogólnoeuropejskiej.

Protesty rolników, jakie przetoczyły się na przedwiośniu przez kraje europejskie, wzbudził pewien niepokój i sceptycyzm wobec polityki gospodarczej i klimatycznej UE, ale ich przedwczesny przebieg (wiosenne prace polowe) prawdopodobnie nie zaważy znacząco na wynikach wyborów. Również problem uchodźczy wzbudza mniej emocji czy to ze względu na częściowo zmniejszony napływ nielegalnych imigrantów czy też poprzez unikanie tego tematu w europejskich mediach. Co prawda przyjęta ostatnio w Brukseli decyzja o relokacji uchodźców spotkała się z negatywnym odbiorem w Europie Wschodniej, lecz w pozostałych krajach UE, zwłaszcza położonych na południu, jest odbierana jako wyraz tzw. europejskiej solidarności. O konsekwencjach i to w stosunkowo krótkim czasie tej decyzji niewiele osób zdaje się myśleć.

Nieliczni wskazujący zagrożenia, jakie wynikają z kontynuowania merkelowskiej polityki „willkommen”, są deprecjonowani jako nacjonalisci i rasiści. Promowany przez elitę europejską tzw. Zielony Ład nie wzbudza na razie większego niepokoju, gdyż jego ekonomiczne skutki są ukrywane w kokonie ekologicznego bajdurzenia. Stopniowe zmiany w traktatach, zarówno te formalne jak i wymuszane praktyką najważniejszych instytucji europejskich, jakimi są Rada Europy czy Komisja Europejska, są umiejętnie kamuflowane ogromną twórczością legislacyjną, którą mało kto rozumie a niewielu ma ochotę się z nią zapoznawać.

Unia Europejska w państwach „starej unii” jest dalej postrzegana jako przedłużenie EWG utożsamianej z gospodarczym sukcesem, stąd też niełatwe

przestawienie się na krytykę jej obecnej polityki. Parlament Europejski, choć krytykowany i wyśmiewany jako pasywna klika, jest tolerowany. Greckie partie wysuwające swych kandydatów do czerwcowych wyborów skupiają się niemal wyłącznie na politycznej „bieżączce” dotyczącej wewnętrznych problemów kraju, których jest niemało. Na czoło wysuwają się drożyzna, inflacja i niskie zarobki, rosnąca przestępczość i niereformowalna „kulejąca” służba zdrowia oraz wszechmocna biurokracja. Co prawda rządząca Nowa Demokracja (ND) odniosła w zeszłym roku niespotykany triumf w wyborach do parlamentu osiągając 41 proc. ale musi odparować ataki ze wszystkich stron sceny politycznej również innych małych partii prawicowych, próbujących uszczknąć głosy z elektoratu centrowo-prawicowego, częściowo zawiedzionego w swoich oczekiwaniach.

Jedną z przyczyn rozczarowania był przegłosowany w parlamencie projekt małżeństw jednopłciowych, zgłoszony przez deklarującą się jako prawicową Nową Demokrację. Głosowanie odbyło się w lutym bieżącego roku i choć znaczna część posłów ND korzystając z braku dyscypliny partyjnej zagłosowała przeciw, to projekt przeszedł przy poparciu partii lewicowych. Ustawa wzbudziła protest znacznej części zwolenników partii jak i kościoła prawosławnego. Przypuszcza się, że ta inicjatywa premiera Kiriakosa Micotakisa i jego współpracowników miała na celu złagodzenie na europejskim forum ataków lewicy europejskiej na rząd grecki za jego politykę wobec nielegalnych migrantów a szczególnie za stosowanie na morzu push back-ów.

Z kolei główne partie opozycyjne znajdujące się na lewicy są w niełatwej sytuacji, gdyż jak pokazują sondaże, ich pozycja w odbiorze społecznym nie ulega istotnym zmianom. Zaznaczymy, że lewicowa Syriza byłego premiera Alexisa Ciprasa, mimo przegranej w 2019 roku miała wynik w granicach 30%, by cztery lata później stoczyć się poniżej 20%. W lipcu ub.r. Cipras po fatalnym dla niego i jego partii rezultacie wyborczym zdecydował się na rezygnację z funkcji przewodniczącego.

Wybory na nowego szefa partii zaanonsowano na koniec września i wszystko zapowiadało rutynowy przebieg wewnątrzpartyjnych wyborów. Głównymi kandydatami byli Efi Achcioglu, były minister pracy i Efklitos Cakalotos, były minister finansów w rządzie Syriza. Tymczasem w sierpniu został odpalony nieoczekiwany personalny fajerwerk. Do wyborów zgłosił się nikomu nieznany Stefanos Kaselakis, przystojny, młody Grek, mieszkający na stałe w USA. Korzystając umiejętnie z mediów społecznościowych nowy prezydent przedstawił się jako zamożny biznesman o poglądach (a jakże!) lewicowych, grecki patriota zapowiadający pokonanie w następnych wyborach obecnego premiera Micotakisa. Jednocześnie z wielką swobodą ujawnił, że jest gejem a jego przyjaciel życiowy będzie ogromnym wsparciem w politycznej karierze. Zresztą w grudniu 2023 roku z sympatycznym skądinąd Tylerem Macbethem zawarł ślub w Nowym Yorku.

Przy poparciu niektórych polityków Syriza Stefanos Kaselakis wygrał wybory i został nowym przewodniczącym partii. Ten fakt wywołał jednak szok u wielu starych partyjnych „wyjadaczy”, którzy ▶





► nie mogąc pogodzić się z tym werdyktem doprowadzili do rozłamu i utworzyli nową partię pod nazwą „Nowa lewica”. Nie trzeba chyba dodawać, że cały ten „serial” w roli głównej z Kaselakisem dominował w medialnych przekazach, zarówno plotkarskich jak i tych poważniejszych.

Z kolei druga partia opozycyjna – socjalistyczny Pasok – utknęła na poziomie 13-14% i marzenia o powrocie do okresu świetności sprzed 15 laty wydają się nierealne. Przewodniczący Pasoku Nikos Andriakou, który jest jednocześnie europoseł, nie posiada za grosz charakteru, jaką miał twórca partii sprzed 50 lat Andreas Papandreu. Andriakou skierował wyraźnie partię na lewicowy akwen, gdzie od dawna grasują Komunistyczna Partia Grecji, Syriza i inne pomniejsze lewicowe ugrupowania, gubiąc centrum na rzecz prawicowej Nowej Demokracji. Czując osobistą awersję do premiera Mitsotakisa lider Pasoku wysuwa różne oskarżenia, z których jedno wydaje się mieć jakąś konkretną podstawę.

Na wiosnę zeszłego roku ujawniono, że Nikos Andriakou był podsłuchiwany przez grecką służbę informacyjną za pomocą m.in. Pegasus. Jak łatwo się domyśleć, nastąpił natychmiastowy atak na „reżim” Mitsotakisa, że zlecił inwigilację swoich politycznych przeciwników. Służby przyznały, iż rzeczywiście podsłuch założono na 3-miesięczny okres, lecz że odbyło się to za zgodą sądowną na wniosek prokuratora. Jednocześnie poinformowały, że nie może zgodnie z prawem ujawnić powodu akcji ale na wniosek pokrzywdzonego może osobiście mu udzielić stosownych informacji. Andriakou rzecz jasna z tej propozycji jak i skierowania sprawy na drogę sądową nie skorzystał, gdyż straciłby „paliwo” do rozniecania zarzutów wobec rządu. I być może obawia

się powiązania go ze skandalem korupcyjnym w europarlamencie, bo przecież aresztowana Ewa Kaili była jego towarzyszką partyjną w Brukseli a – jak sugerowali niektórzy komentatorzy – podsłuch mógł być wynikiem próby policji belgijskiej zajmującej się tą znaną aferą.

Sondaże przed wyborami 9 czerwca odnotowują lekki spadek partii rządzącej, ale większego niepokoju w szeregach ND nie ma, zwłaszcza że pojawiły się niespodziewanie wydarzenia, które są umiejętnie wykorzystywane przez greckie władze.

Rządy dwóch sąsiednich krajów nie będących członkami UE postanowiły dla

swych wewnętrznych celów nadszarpnąć i tak niełatwe stosunki z Grecją. Pierwszy z nich – nowy konserwatywny rząd Północnej Macedonii i jej prezydent Gordana Siljanovska – retorycznie zanegowali bilateralny traktat zobowiązujący stronę macedońską do używania oficjalnej nazwy państwa: Północna Macedonia a nie samej nazwy bez przymiotnika, ponieważ Macedonia Filipa i Aleksandra w sensie historycznym nie ma żadnego związku z obecnym bytem państwowym. Poza tym Macedonią jest nazywana północna kraina geograficzna Grecji. Premier greckiego rządu zagroził, że będzie wetował przyjęcie Północnej Macedonii do Unii Europejskiej.



Z drugim bałkańskim sąsiadem – Albanią – spór dotyczy greckiej mniejszości zamieszkującej część północnego Epiru, regionu znajdującego się na południu Albanii. Podczas wyborów samorządowych na burmistrza miasta Himara został wybrany przebywający w areszcie Dionizy Alfred Beleris, przedstawiciel greckiej mniejszości etnicznej tego miasta. Beleris wcześniej został oskarżony o przekupstwo wyborcze. Jednakże, jak donoszą niezależne media i grecka społeczność, zarzuty są sfabrykowane i oparte na zeznaniach niewiarygodnego świadka. Różne źródła informacyjne podają, iż cho-

dzi naprawdę o ogromny biznes developerski, związany z rozwojem turystyki w okolicy Himary i Avlony, gdzie przeważa grecka mniejszość. Nie jest tajemnicą, że korupcja jest w albańskich instytucjach włącznie z rządem i wymiarem sprawiedliwości powszechna. Grecki samorządowiec stanowiłby poważną przeszkodę w planowanym przymusowym wykupie działek należących do jego rodaków.

Przeciwko uwięzieniu Frediego Belerisa zaprotestował rząd grecki, który uzyskał w tym względzie poparcie parlamentu europejskiego. Pomimo to w marcu tego roku sąd albański skazał samorządowca na 2 lata więzienia.

Premier Kiriakos Mitsotakis zdecydował o umieszczeniu Frediego Belerisa, który ma też greckie obywatelstwo, na liście kandydatów do Parlamentu Europejskiego i można uznać za przesądzone, że wyborcy w Grecji traktując sprawę jako honorową zgłoszą za jego kandydaturą.

Ten krok greckiego rządu wzbudził ostrą reakcję premiera Albanii Ediego Rame, który postanowił przybyć do Grecji z „prywatną wizytą” i zorganizował spotkanie z dość liczną grupą Albańczyków mieszkających w Atenach, odstawiając polityczny show. Strona grecka mimo zbagatelizowania sprawy musiała uruchomić pewne środki bezpieczeństwa, aby nie doszło do niepożądanych zdarzeń.

Te wyżej opisane okoliczności raczej wzmocniły wizerunek dominującej w greckiej polityce rządzącej partii i umocniły ją w perspektywie europejskich wyborów. Jak odnotowałem we wstępie przeciętny Grek w znikomym stopniu interesuje się politycznymi realiami europejskiej polityki. Kierujący się często emocjami potomek Demostenesa ceni sobie sztukę retoryki i odstręcza go niezrozumiała i nudna „nowomowa” europejskiej elity.

**Trauma wywołana upokorzeniem, jakie zafundowano Grekom podczas kryzysu w poprzednim dziesięcioleciu, choć zasklepiona, w głębi greckiej duszy ciągle się jątrzy. Mimo usilnych starań polityków Grecy zaufanie do Unii Europejskiej stracili wydaje się na zawsze. Bez Unii żyć nie mogą i z tego zdają sobie sprawę, ale jest to związek z konieczności. Niezależnie od wyników, udział Greków w nadchodzących wyborach będzie raczej symboliczny. Po prostu szkoda czasu.**



# Bałaszewicz-Potocki. Renegat w naszym typie



Waldemar  
Żyszkiewicz

**ZANIM  
WYŁĄCZA  
PRAĆ**

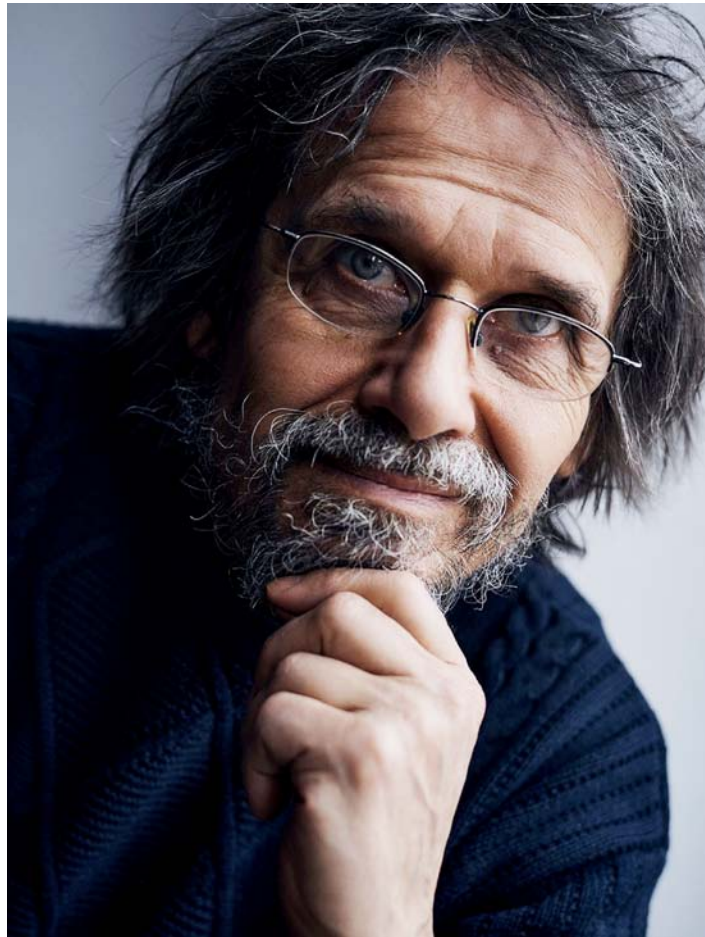
■ Patriotyczny Polak. Rosjanin arystokrata. Ochotniczy donosiciel. Fałszywy polski hrabia. Polak bez poczucia tożsamości. Rosjanin ochotnik narodowości polskiej... Galeria niejednoznacznych postaci w nowej powieści Waława Holewińskiego.

Prozaik, dramaturg, scenarzysta, ale także wydawca i redaktor, recenzent, krytyk i popularyzator dobrej literatury w programach radiowych, w sieci (pisarze.pl). Od lat związany ze środowiskiem polskich twórców niezależnych, opozycyjnych. Z wykształcenia prawnik, z temperamentu działacz i wydawca, współzałożyciel (z poetą Jarosławem Markiewiczem, w grudniu 1982) konspiracyjnego Wydawnictwa Przedświt. Wcześniej związany z NOWĄ, TKN, NZS. W stanie wojennym internowany, w 1984 aresztowany... Jego wielopostaciowa i wielopłaszczyznowa aktywność, ale też jego intelektualna ruchliwość sprawia, że Waława Holewińskiego, obecnie przede wszystkim świetnego powieściopisarza, naprawdę niełatwo przedstawić w sposób wyczerpujący, a zarazem lapidarny.

Prozaik niezmiernie płodny. W ciągu praktycznie dwóch dekad (2003-2024) napisał i opublikował szesnaście powieści z gatunku prozy historyograficznej oraz pięć dramatów (w latach 2004-2012). Jego teksty stały się podstawą dla wielu słuchowisk radiowych. Napisał scenariusz do filmu o żołnierzu wyklętym *Historia Roja*, w reżyserii Jerzego Zalewskiego (2016), z którego jednak ze względu na zmianę w tekście wycofał swoje nazwisko. Premiera serialu telewizyjnego *Polowanie na ćmy*, opartego na powieści Holewińskiego *Pogrom 1905*, miała miejsce w roku 2023. Autor wyróżniony przez kapitułę Nagrody Literackiej im. Józefa Mackiewicza za powieść *Lament nad Babilonem* (2004) i obdarzony głównym Mackiewiczowskim laurem za *Opowieść ci o wolności* (2013); trzy lata później został do kapituły tej nagrody dokooptowany. Wielokrotnie nagradzany i odznaczany.

## Holewińskiego reportaż historyczny

Ulubioną formą wypowiedzi Waława Holewińskiego jako prozaika pozostaje poprzedzony szeroką kwerendą i dobrze udokumentowany, ale też poddany kunsztownej beletryzacji reportaż



Waława Holewiński – fotografia z archiwum Autora.

historyczny. Wybór tej formy pozwala pisarzowi, z jednej strony na pieczołowite zajęcie się postaciami ważnymi dla polskich dziejów, dla polskiej kultury duchowej oraz materialnej, które wszakże wbrew swemu znaczeniu i zasługom, a niekiedy właśnie z tego powodu – zostały pominięte, zamilczane, ostatecznie nawet wyeliminowane

z naszej panoramy tożsamościowo-cywilizacyjnej.

Idzie głównie o postaci – kiedyś z punktu widzenia obcych dworów, a współcześnie z perspektywy metropolii pragnących Rzeczpospolitą zdominować oraz ich służb, z miejscową agenturą wpływu na czele – niewygodne, niepożądane, które mogłyby mieć „zły wpływ” na polską młodzież. Na przykład, przywołując dawne wzorce patriotyczno-rycerskie lub postawy niepodległościowe i stwarzając w ten sposób zagrożenie dla pożądanego przez świat dookolny „porządku, który powinien panować w Warszawie”. Idzie zatem właśnie o postaci, z upodobaniem przez autora *Krwi na rękach moich* (2021) czy *Lamentu nad Babilonem* przywoływane na kartach jego kolejnych powieści.

Z drugiej strony, ów reportaż historyczny – dzięki pieczołowicie i ze staraniem o detale poprowadzonej przez Holewińskiego narracji, dzięki głębi psychologicznej zróżnicowanych czy wręcz skontrastowanych ze sobą charakterów, wreszcie dzięki fabularnym meandrom i nieoczywistościom, uzyskiwanym przez odejście od linearnego modelu opowiadania – pozwala autorowi na uzyskanie niezbędnej atrakcyjności, pociągającej dla współczesnego czytelnika, oswojonego z używaniem takich strategii przez nawet najbardziej renomowanych twórców współczesnej kultury wysokiej oraz popularnej. Nęcenie atrakcyjną formą, pozyskiwanie możliwie szerokiej rzeszy odbiorców dla spraw ważnych, dla żywotnie wartościowej problematyki, należy zapisać na plus autorowi trylogii opowiadającej o pierwszej dekadzie dwudziestego wieku z *Pogromem* w tytule... ▶





## ► Mocne charaktery wpisane w polskie dzieje

Zasadniczym tematem powieści Wacława Holewińskiego pozostaje człowiek uwikłany w historię, zazwyczaj w nieproste i niełatwe dzieje Polski, kiedyś potężnej, później nieobecnej, wreszcie pojawiającej się znowu na mapie Europy... Wyjątek stanowi fabularyzowana biografia Jacoba Jordaensa, wybitnego malarza flamandzkiego z siedemnastego wieku (*Droga do Putte*, 2007). Bohaterami pozostałych powieści są dość zróżnicowane osoby „z właściwościami”, nieuchronnie wpisane w historię Polski, nawet jeśli los rzucił je gdzieś zagranicę (*Za późno na modlitwę*, 2003). Mocne charaktery, skomplikowane losy, wyraziste motywacje, nieraz też oczywiste przywary portretowanych postaci, które jednak skutkują nie tylko niecodziennymi perypetiami, ale i wynoszą tych ludzi wysoko ponad przeciętność.

Ze względu na swój dramatyzm, na skrajną nieraz rozpiętość amplitud między tradycyjnie pojmowanymi honorem, wiarą, lojalnością wobec ojczyzny i przywiązaniem do polskiej tożsamości a skrajną perfidią, okrucieństwem czy opartym na etyce sytuacyjnej brakiem zasad – terenem pisarskich penetracji Holewińskiego jest właściwie cały wiek dwudziesty, ale również druga połowa stulecia dziewiętnastego.

Pisarz szukał najpierw i upamiętniał bohaterów, którzy swoje egzystencjalne *akme* przeżywali podczas okupacji lub zaraz po wojnie, w okresie instalowania atrapy polskiego państwa na sowieckich resorach (*Lament nad Babilonem*, 2003; *Opowiem ci o wolności*, 2012; *Honor mi nie pozwala*, 2015). Tak, fundamenty PRL wciąż jeszcze były raczej sowieckie niż rosyjskie, choć w samym Kraju Rad towarzyszył Koba tamten poleninowski internacjonalizm zdołał już dość drastycznie osłabić. Wprawdzie do demontażu sowieckiego imperium zewnętrznego, a po części i wewnętrznego, musiały minąć jeszcze prawie cztery dekady, ale podwaliny pod „pierestrojkę” i „głasność”, czyli *transformację* w wydaniu Michała Gorbaczowa zostały już uczynione.

## Trylogia o mieście trzech żywiołów

Zdarzyły się jeszcze Holewińskiemu dwie wycieczki w czasy PRL (*Przeżyłem wszystkich poetów*, 2004, oraz *Szwy*, 2013), ale od połowy drugiej dekady na-

szego stulecia powieściopisarz zaczął coraz bardziej metodycznie przyglądać się ludziom oraz wydarzeniom sprzed co najmniej stu lat. Na szczególną uwagę zasługuje tutaj trytomowa epicka panorama prezentująca etniczny, społeczny i kulturowy tygiel Warszawy w początkach minionego stulecia (trylogia *Pogrom 1905*, *Pogrom 1906*, *Pogrom 1907*, wydana w latach 2018-2020). Trzy odrębne językowo, religijnie, kulturowo i cywilizacyjnie społeczności: polska, rosyjska i żydowska, żyjące obok siebie, w jednym mieście, zarządzanym przez car-

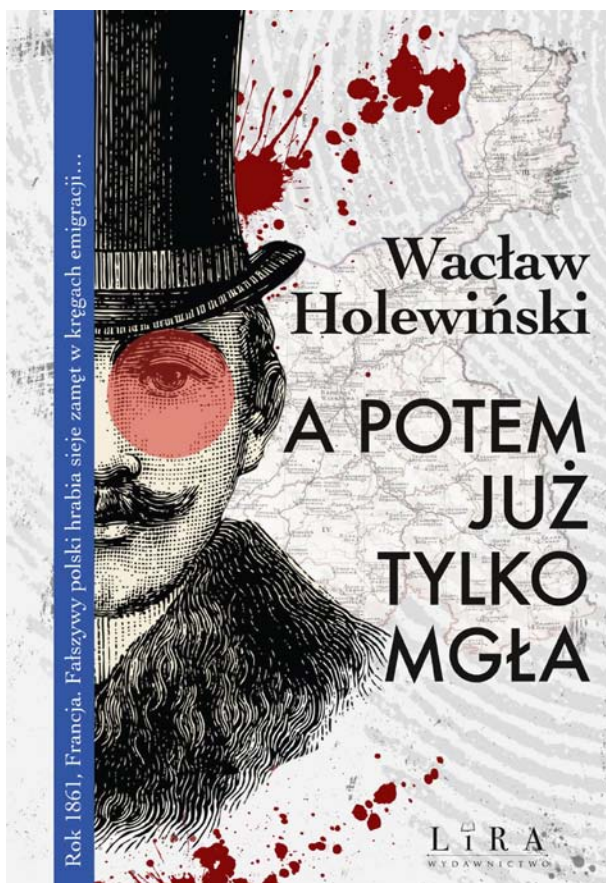
dała na zrobioną ze szmat, gałganków i łachmanów. Nie bez przyczyny, Stanisław Cat-Mackiewicz, redaktor wileńskiego *Słowa*, na pytanie Kisiela o Warszawę z początków dwudziestego wieku odparł krótko: – To małe żydowskie miasteczko nad granicą pruską. Kto by się nim interesował...

Holewiński, warszawianin z urodzenia, najpewniej by się z Catem w tej kwestii nie zgodził, choć znaczenia Kresów dla państwowej czy kulturowej potęgi Rzeczypospolitej również by nie kwestionował. Ów z rozmachem nakreślony fresk miasta pulsującego od kryminalnych i politycznych intryg, napięć między władzami zaborczego imperium a mieszkańcami (z polskiej perspektywy) okupowanego wciąż miasta, uzupełniony galerią postaci zróżnicowanych, psychologicznie ciekawych i osadzonych w realiach epoki – stanowi przecież istotną pozycję w dotychczasowym dorobku prozatorskim autora.

## Kolekcja obrazów w pałacu Talowskiego

Mocny człowiek skonfrontowany z turbulencjami dziejów, wichrami wojen i zmiennością struktur państwowych – to chyba podstawowy napęd dla wyobraźni twórczej oraz warsztatowego kunsztu Wacława Holewińskiego. Rekonstrukcja, owszem, oparta na dokumentach z epoki, ale często także na prawach rozszerzonej ich ekstrapolacji, jak w przypadku losów braci Danilewiczów, a szczególnie Tadeusza, najpierw szefa sztabu Komendy Głównej Narodowych Sił Zbrojnych, później Komendanta Głównego Narodowego Zjednoczenia Wojskowego... Ale to nie tylko wybitni żołnierze, potomkowie rodów o tradycjach rycerskich, budzą pisarski apetyt Holewińskiego. Ignacy Korwin-Milewski (*Oraz wygnani zostali*, 2020) czy Karol Jaroszyński (*Cieniem będąc, cieniem zostałem*, 2023), ludzie operatywni, obeznani z ówczesną Europą, i co ważne – bardzo bogaci, stali się również bohaterami jego powieści.

Korwin-Milewski, oryginał i trochę snob, właściciel wyspy u wybrzeży Chorwacji, któremu pałac wybudował tam Teodor Talowski, miał jednak dla Polski tę zasługę, że metodycznie gromadził dobrze pomyślaną kolekcję obrazów, w tym „polskich „monachijczyków”. Co więcej, wzorując się na florenckiej galerii Uffizich, chciał stworzyć także kolekcję autoportretów wybitnych polskich



*A potem już tylko mgła* – okładka najnowszej powieści Wacława Holewińskiego.

skich gubernatorów, policmajstrów i różnych czynowników – musiały przecież być i w istocie stanowiły swoistą mieszanankę wybuchową. Zwłaszcza w tamtym niespokojnym okresie.

Rosnące aspiracje cywilizacyjno-kulturowe warstw zamożniejszej socjety, dążenia emancypacyjne i wolnościowe wśród inteligencji, ale też nastroje sprzyjające ideom rewolucji socjalnej, wreszcie straszliwa bieda, ciemnota i rozprężenie moralne dołów społecznych, tej nędzy ludzkiej z miejskiego marginesu: lumpenproletariatu, kryminalistów, złodziejek, prostytutek, lupanarów z pretensjami do elegancji oraz całkiem podrzędnych alfonsów. Tkanka społeczna ówczesnej Warszawy lśniła tu i ówdzie złotogłowiem, częściej jednak wyglą-

► malarzy i... to mu się naprawdę nieźle udało. Blisko dwudziestu twórców, wśród nich m.in. Teodor Axentowicz, Aleksander Gierymski, Alfred Wierusz-Kowalski oraz Wincenty Wodzinowski, przyjęło dość rygorystyczne, co do formatu i sposobu ujęcia, wymagania kolekcjonera, który uczynił wyjątek jedynie dla Jana Matejki oraz jego słynnego autoportretu. Zaakceptował też niedokończony (z powodu przedwczesnej śmierci malarki) autoportret Anny Bilińskiej-Bohdanowiczowej, jedynej kobiety w tym doborowym męskim towarzystwie.

Tylko ta część wartościowej kolekcji hrabiego Korwin-Milewskiego, którą udało się ochronić przed rozproszeniem – odrodzona Druga RP nie stanęła tutaj niestety na wysokości zadania! – znajduje się w zbiorach Muzeum Narodowego w Warszawie.

### Bankier połknięty przez londyńskie City

Karol Jaroszyński, urodzony w Kijowie potomek bogatej rodziny (ojciec miał cukrownie na Ukrainie), zaczynał jako hazardzista oraz utracjusz. Ale zmienił się radykalnie, gdy w 1909 roku w Monte Carlo wygrał w kasynie równowartość prawie ośmiuset kilogramów złota. Zaczął skupować banki i został bodaj najbogatszym do dziś Polakiem w dziejach Rzeczypospolitej. Przejął kontrolę nad produkcją cukru w Cesarstwie Rosyjskim, ale się przeinwestował. Przed katastrofą, czyli utratą płynności finansowej uratował go wybuch pierwszej wojny... Został wtedy głównym dostawcą armii rosyjskiej, miał nawet szanse na ożenek z carówną. A jeszcze później przedstawił całkiem realny pomysł na zatrzymanie pochodu bolszewików, poprzez zablokowanie banków, które udzielały im kredytów.

Co ciekawe, ten pomysł storpedowali podobno Anglicy, a mówiąc precyzyjnie, zapewne londyńskie City. Nic dziwnego, że Jaroszyński, który nie chciał dopuścić, by udziałowcami banków w Rosji, a potem w odrodzonej Polsce mógł być kapitał niemiecki i żydowski, wkrótce po wojnie został skutecznie pozbawiony dostępu do swoich instytucji finansowych... i zmarł w Warszawie w niedostatku.

Bohaterowie książek Holewińskiego tworzą nader zróżnicowaną galerię typów, temperamentów i profesjonalnych zaprzątnień. Ale łączą ich dwie cechy: są naprawdę wybitni i całkowicie zapomniani. Czy to przypadek, czy jakaś polska skaza, która powoduje, że osoby z osiągnięciami, od których można by się wiele nauczyć, zamiast świecić przykładem w Narodowym Panteonie

łądzą na historycznym aucie, w zaułku zbiorowej niepamięci Polaków?

### Publiczna egzekucja dowódcy sztyletników

Wybór nieoczywistych ścieżek życiowych przez osoby polskiego pochodzenia, które zamiast żyć po polsku i działać w interesie własnej ojczyzny, nieraz z różnych dziwnych powodów przyłączają się do żywiołów obcych, wrogo wobec naszego kraju usposobionych lub tylko tradycyjnie nieprzyjaznych, ale wspomaganych przez agenturę państw pozostających z Polską w obiektywnym konflikcie interesów – wydaje się stanowić stały motyw prozy Wacława Holewińskiego. Pytanie o stosunek do własnej tożsamości narodowej, o sposób jej pozytywnego przeżywania lub przeciwnie kontestowania – znajduje w losach ludzi, nad którymi z uwagą pochylił się pisarz, bardzo różne, nieraz zdumiewająco motywowane odpowiedzi.

Osią fabularną powieści *Krew na rękach moich* (2021) jest swoisty pojedynek między Andriejem Konstantynowiczem Różyckim, który służy w carskiej policji i na przekór swemu polskiemu pochodzeniu identyfikuje się z zaborczym imperium, a Emanuelem Szafarczykiem, naczelnikiem warszawskich żandarmów-sztyletników, czyli Straży Zbrojnej działającej przy Rządzie Narodowym w czasie powstania styczniowego. Niestety, Szafarczyk długo nie pożył: jako zaledwie trzydziestolatek został powieszony podczas publicznej egzekucji na stokach Cytadeli Warszawskiej.

Najnowsza, wydana przed dwoma miesiącami książka Holewińskiego *A potem już tylko mgła* (Wydawnictwo Lira 2024) to kolejna opowieść o czasach powstania styczniowego oraz jego zachodnioeuropejskich didaskaliach, w dodatku ukazanych z nowej, zaskakująco odmiennej perspektywy. W bliskiej Holewińskiemu mozaikowej strukturze powieści, z nieliniową wzmagającą zaciekawienie narracją, śledzimy nieoczywiste relacje między dwoma Polakami a Rosjaninem. Ale, co znamienne, sympatie polskiego czytelnika zyskuje raczej arystokrata rosyjski niż polski.

Inna rzecz, że Jakub Tołstoj, to prawdziwy hrabia i kompetentny pracownik carskiej ambasady w Paryżu, współcześnie nazwalibyśmy go rezydentem wywiadu na Europę Zachodnią, podczas gdy rzekomy Albert hrabia Potoccki to w istocie Julian Aleksander Bałaszewicz, nieudany poeta, niewiele wart jako człowiek, ale za to niezmiernie utalentowany agent-prowokator, który świadomie wybrał dość niecodzienną „ścieżkę kariery”.

### Fałszywy Potoccki i kontrwywiad bezobjawowy

Owszem, Bałaszewicz to prowokator zręczny i pomysłowy w inicjowaniu działań dezintegrujących polską emigrację patriotyczną. Zresztą z podobnymi efektami prowadzi swą aktywność wśród inteligencji rosyjskiej, w emigracyjnym kręgu Hercena czy Bakunina, zarazem skutecznie kontrolując relacje Rosjan i Polaków, dających posłuch nowym ideom, ze środowiskiem rewolucjonistów i radykałów zachodnioeuropejskich. Fałszywy hrabia ociera się o Garibaldię i Marksa. Tu trzeba dodać, że jego sekretarz, nazwiskiem Butkiewicz, również był donosicielem carskiej policji, do której zresztą też zgłosił się ochotniczo, dla życiowej kariery i zarobku... Nic dziwnego, że ci dwaj Polacy, tak skutecznie działający na rzecz zaborcy, raczej nie budzą sympatii czytelnika, w przeciwieństwie do rosyjskiego arystokraty pracującego na rzecz wywiadu własnego państwa, z którym się w pełni utożsamia.

Carskiego agenta Bałaszewicza-Potockiego na pewno warto docenić za skuteczność w wyprzedzaniu i przewidywaniu zdarzeń, za użycie pomysłowych technik, wreszcie za dużą zręczność w rozbijaniu i skłócaniu środowisk patriotyczno-rewolucyjnych. Pewien ludzki rys tej postaci nadaje również gromadzenie starożytnej ceramiki oraz pochodzących z wykopalisk przedmiotów codziennego użytku... Do dziś część jego kolekcji, zakupionej przez cara, można oglądać w Ermitażu. Jednak rewersem tego nieco dwuznacznego podziwu dla fałszywego hrabiego, który wycofał się z polskość i wołał służyć Rosji, pozostaje zdumiewająca, wręcz dziecinna naiwność polskiej emigracji patriotyczno-popowstaniowej, która przez kilkanaście lat dawała się jednemu zręcznemu prowokatorowi wodzić za nos.

Wygląda na to, że słynny dwuwiersz z *Pana Tadeusza*: «Szabel nam nie zabraknie; szlachta na koń wsiedzie, / Ja z synowcem na czele, i — jakoś to będzie!» to nie była bynajmniej tylko żartobliwa przesada, lecz dokonana przez poetę skrajnie realistyczna ocena panujących wówczas nastrojów... Rozpocząć działania zbrojne z mocarnym przeciwnikiem bez solidnego skalkulowania sił? Bez zapewnienia sobie stosownych sojuszy? Bez należytej osłony kontrwywiadowczej? Chciałbym móc wierzyć, że dzisiaj jest inaczej.

**Wacław Holewiński, A potem już tylko mgła, Wydawnictwo Lira, Warszawa 2024**



# Ozłocoony kryminalista



Marek Bober

**WIDZIANE  
Z CHICAGO**

■ Latem 2020 roku największe i te nieco mniejsze amerykańskie miasta stały się miejscem protestów. Demonstrowano przeciwko „rasistowskiej” Ameryce i działaniom policji. Do ataku ruszyły marksistowskie organizacje typu Black Lives Matter czy Antifa. Były podpalenia, grabieże, napady. Nie obyło się bez ofiar śmiertelnych. Trwało to kilka miesięcy, straty materialne liczone w miliardach dolarów a skala przestępczości rosła szybko. Gawieź poczuła krew.



25 maja, cztery lata temu, w Minneapolis podczas interwencji policji zmarł George Floyd. Policjanci próbowali go zatrzymać pod zarzutem użycia w sklepie fałszywej 20-dolarówki. Doszło do szarpnięcia, czarnoskóry podejrzany został powalony na ziemię i przytrzymywany kolanem przez policjanta. Śmierć Floyda uznano za zabójstwo a Derek Chauvin, policjant podduszający podejrzanego, został nie tylko usunięty ze służby, ale skazany na 22 lata więzienia.

Sekcja zwłok i badania toksykologiczne wykazały, że Floyd w rzeczywistości zmarł na skutek śmiertelnego połączenia w swoim organizmie fentanylu i metamfetaminy, a pogorszenie sytuacji nastąpiło w wyniku fizycznego przygwożdżenia go do ziemi po stawianiu oporu podczas aresztowania. Przytrzymywanie kolanem podczas akcji obezwładniania było techniką uczoną, stosowaną i zalegalizowaną w Minneapolis. Policjanta potraktowano jednak jako mordercę.

Pozłacana trumna z denatem przejechała przez pół Ameryki, bowiem Floyd stał się rzekomo ofiarą „faszystowskiej” i „rasistowskiej” Ameryki, w tym brutalnej i zdominowanej przez białych ludzi policji. Kongresmani i senatorzy z Partii Demokratycznej ukłękli na Kapitolu. Powstawały murale i pomniki nieszcześnika, pisano wiersze, artykuły i książki. Domagano się sprawiedliwości i... pieniędzy. Rodzina Floyda szybko otrzymała od miasta Minneapolis „odszkodowanie” w wysokości 27 milionów dolarów. Koło rodziny zaczęli kręcić się prawnicy, działacze społeczni i przeróżni poszkodowani. Miliony dolarów płynęły i płyną nadal. Bard „zwykłych ludzi” z Indiany, piosenkarz John Cougar Mellencamp nagrał specjalną piosenkę. Na wyższych uczelniach powstawały specjalne fundusze stypendialne imieniem biedaczyny z Minneapolis. A teraz w Hollywood powstaje film o Floydzie.

W tym wszystkim na plan dalszy schodzi rzecz najważniejsza: George Floyd nie powinien umrzeć, ale nie wolno zapominać, że był po prostu pospolitym przestępcą. Odsiedział w więzieniu osiem wyroków kryminalnych za napady, rozboje, kradzieże i handel narkotykami – także za przystawienie pistoletu do brzucha ciężarnej kobiety. Był groźnym kryminalistą. Cały czas trwają próby, aby pośmiertnie oczyścić go z zarzutów a z bogatej kartoteki policyjnej i sądowej uczynić laurkę. To się nie uda.

**Nieszczęśliwy wypadek, który spowodował jego śmierć stał się pożywką dla lewicy i Partii Demokratycznej, stał się elementem walki ideowej, także walki w wyborach prezydenckich. Ze zwykłego kryminalisty neomarksści uczynili bożka i bohatera. Na szczęście historia z czasem prostuje fakty i tak się stanie kiedyś z Floydem.**

# Gorące lato w Rokicie



ANDRZEJ  
MANASTERSKI

■ Pokłosem wydarzeń z czerwca 1956 roku w Poznaniu był protest, do którego doszło miesiąc później w Nadodrzańskich Zakładach Przemysłu Organicznego „Rokita” w Brzegu Dolnym. Jego powodem było niewypłacenie pracownikom produkcyjnym kwartalnej premii. Dyrekcja tłumaczyła decyzję niewykonaniem planu produkcji przez pracowników zakładu.

Narzucanie planów produkcyjnych w „Rokicie” na przełomie lat 40. i 50. nie szło w parze z możliwościami technologicznymi fabryki. Z powodu zamówień dla wojska „Rokita” była traktowana jako zakład strategiczny. W związku z tym każda akcja protestacyjna w czasach stalinowskich mogła zostać uznana za sabotaż, a to groziło nawet karą śmierci. Nad zakładami chemicznymi w Brzegu Dolnym czuwał wołowski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. Na terenie fabryki działał Referat Ochrony, który dysponował imiennymi wykazami wszystkich pracowników. Pracownicy mieli swoje teczki osobowe, w których UB gromadziło wszelkie informacje, o ich stanie cywilnym, kontaktach rodzinnych, pochodzeniu, przynależności organizacyjnej czy partyjnej. Na terenie zakładów UB zorganizowała sieć informatorów, którzy w swoich raportach informowali Urząd o nastrojach panujących wśród pracowników, by „wyłapać antysocjalistyczne elementy”. Na przykład w czerwcu 1949 roku informowano o podejrzaniach występowania na terenie „Rokity” dużego skupiska „wrogiego elementu antysocjalistycznego”, które „rozsięwa plotki o buncie w Związku Radzieckim i rzekomym przejściu do lasu marszałków Koniewa i Żukowa”.

W 1950 roku w ramach reorganizacji UB, wyodrębniono osobny Referat Ochrony Zakładów Chemicznych „Rokita”. Etatowymi pracownikami byli: Witold Stachowiak, Jan Mamak, Władysław Pyzik, Stanisław Korycki, Antoni Milczyński, Tadeusz Kurek, Jan Ozga. Ponadto UB rozbudował sieć dodatkowych współpracowników działających na terenie „Rokity”.

Według materiałów IPN, w 1954 roku UB posiadał 30 informatorów, 2 rezydentów i 2 agentów. To po donosach informatorów w maju 1951 roku UB w Wołowie wytypował 66 pracowników „Rokity” jako „elementy wrogie wobec powojennej rzeczywistości”. Podstawę do klasyfikacji stanowiła ich przeszłość: „2 osoby należały przed wojną do BBWR, 30 osób było w armii Andersa, 2 osoby służyły w policji granatowej, 29 osób

było w AK, 1 osoba była w NSZ, a jeden był nawet oficerem niemieckim podczas wojny”.

Szczegółową dokumentację ewidencyjną i obserwacyjną prowadzono wobec całego kierownictwa zakładów. Dotyczyło to szczególnie tych osób, które współpracowały z zagranicznymi specjalistami. W 1951 roku wszczęto dochodzenie wobec jednego z kierowników, który miał jakoby „celowo utrudniać pracę węgierskim doradcom”. Ze szczególną uwagą obserwowano tych pracowników, którzy po wojnie przyjechali z Francji w ramach akcji repatriacyjnej. Traktowano ich jako „element niebezpieczny”. Dotyczyło to także tych, którzy we Francji byli związani z francuskim ruchem komunistycznym, bądź którzy ruch ten wspierali.

Do 1956 roku „Rokita” była pilnowana przez kompanię żołnierzy Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, stacjonującą w Brzegu Dolnym. KBW chroniło zakład w tzw. systemie patrolowym oraz „na zwyżkach”, czyli wieżyczkach połączonych ogrodzeniem. W jednym ze sprawozdań wołowskiego UB podano, że kilku żołnierzy jednostki KBW zostało złapanych podczas włamania do sklepu spożywczego, który znajdował się na terenie zakładów. Aresztowanych przekazano wewnętrznej jednostce zwanej Informacją KBW. Dalszy ich los nie jest znany.

Rozrost sieci informatorów i agentów Służby Bezpieczeństwa, powstałej po likwidacji UBP w grudniu 1956 roku, postępował w kolejnych latach. Do współpracy pozyskano nie tylko osoby bezpośrednio związane z „Rokitą”, ale także takie, które miały taki związek jedynie pośrednio, na przykład pracując w dolnobrzezkiej oświacie. Informacje od nich uzyskiwane dotyczyły nie tylko sytuacji w chemicznej fabryce, ale i panujących nastrojów społecznych w dolnobrzezskich szkołach bądź innych instytucjach w mieście. Nie jest moim celem „wywoływanie diabła” poprzez ogłaszanie nazwisk tych informatorów – w każdym razie były to osoby „powszechnie szanowane” w Brzegu Dolnym i okolicach.

System „bezpiecznikowej czapy” nad „Rokitą” pokazuje, że jakkolwiek próba protestu nie była łatwa. Jednak po Poznańskim Czerwcu 1956 roku, sytuacja w całej Polsce zaczęła się zmieniać. Pracownicy „Rokity”, którym nie wypłacono premii, zaczęli domagać się wypłaty, co w pierwszych dniach lipca przyjęło formę otwartego protestu.

Jednym z jego organizatorów był zakładowy lekarz, o nazwisku Czarnecki.

Podczas jednej z „masówek”, organizowanych na terenie zakładu, bracia Julian i Mieczysław Szymańscy wdrali się na ścianę budynku i rozbili zawieszoną czerwoną gwiazdę, co zostało przyjęte z aplauzem pozostałych uczestników protestu. Symbol „braterskiego” zniewolenia znalazł swoje miejsce tam, gdzie powinien – na ziemi. Za ten czyn obaj bracia zostali dyscyplinarnie zwolnieni z pracy. Dopiero pół roku później do pracy przywrócono Mieczysława, który miał na utrzymaniu małe dzieci. Młodszy brat, Julian, który był kawalerem, musiał wyjechać z miasta. Do Brzegu Dolnego powrócił dopiero w latach 60. W proteście uczestniczyli także informatorzy SB, którzy zdawali relacje przełożonym.

Upływający czas nie jest korzystny dla tamtych wydarzeń. Większość jego uczestników już nie żyje. W opracowaniach, jakie ukazywały się, albo tych informacji nie było albo przedstawiono je zbyt ogólnikowo, często mało precyzyjnie.

Jerzy Rogala, autor „Historii zakładów chemicznych Rokita” podaje, że delegacja protestujących udała się na rozmowy do Władysława Gomułki. Delegaci zawieźli szereg postulatów, uchwalonych podczas „masówki” w Brzegu Dolnym. Domagano się odwołania dyrekcji zakładów, wypłat zaległych premii, uznania pracy za wykonywaną w warunkach szkodliwych, co wiązało się z dodatkami pieniężnymi oraz dodatkowymi urlopami. Gomułka polecił ministrowi Rumieńskiemu niezwłocznie podjąć działania, które spowodowałyby powrót protestujących do pracy.







► Jednak Jerzy Rogala wydarzenia w „Rokicie” datuje na lato 1957 roku. Władysław Gomułka rzeczywiście był już wówczas I sekretarzem PZPR, pełniącym stanowisko od października 1956 roku. Natomiast Bolesław Rumiński nie był wtedy ministrem przemysłu chemicznego, bowiem tę funkcję pełnił do lutego 1957 r. Nawiasem mówiąc, został zwolniony ze stanowiska w związku z przynależnością do tzw. „natolińczyków”, przeciwników liberalizacji w PZPR, a więc także przeciwników samego Gomułki.

Ponieważ wydarzenia w „Rokicie” działy się w lipcu 1956 roku, to trzeba podkreślić, że Gomułka wówczas nie był jeszcze I sekretarzem i nie pełnił żadnej funkcji w aparacie partyjnym i państwowym. Zatem delegacja „Rokity” mogła udać się do Gomułki pomiędzy październikiem 1956 roku, a lutym 1957 roku. Pośrednio na takie datowanie może wskazywać przywrócenie do pracy po półrocznej przerwie Mieczysława Szymańskiego. Gomułka, zwy-

czajem zadufanych przywódców (skąd to znamy?) delegacji nie przyjął, polecił natomiast spełnić najważniejsze postulaty, czyli dokonać wypłaty premii oraz umożliwić powrót do pracy zwolnionych. Nie wszystkich jednak przyjęto z powrotem do pracy, część w międzyczasie znalazła zatrudnienie w okolicznych zakładach, m.in. w cegielni w Pogalewie Małym.

W strajku brało udział kilkadziesiąt osób, ale produkcja nie została przerwana, gdyż zastąpiono ich innymi pracownikami, a nawet „średnim i wyższym szczeblem kierowniczym”. Skutkiem tego nastąpiła wzajemna niechęć „robociarzy” i „krawacıarzy” w kolejnych latach. Generalnie po 1957 roku władze, aby uniknąć kolejnych protestów, starały się, aby pracownicy „Rokity” mogli zarabiać lepiej niż w innych okolicznych zakładach pracy. Zakład „dokładał” się do wybudowanej średniej szkoły chemicznej, fundował pakiety socjalne dla pracowników i ich rodzin, sklepy w mieście

były znacznie lepiej zaopatrzone niż na przykład w sąsiednim Wołowie. Do tego były możliwości wyjazdów za granicę do prac kontraktowych, choćby do Iraku. Jednocześnie jednak rosły dysproporcje w zarobkach szeregowych pracowników i kadry kierowniczej.

**System płac opierał się na tzw. „zaszeregowaniu”, a na to miała wpływ m.in. przynależność do PZPR i związku zawodowego. W drugiej połowie lat 70. na terenie Brzegu Dolnego zaczęły pojawiać się pierwsze pisma wychodzące poza zasięgiem cenzury. Były one dostarczane przez studentów, którzy we Wrocławiu nawiązywali kontakty ze studenckim SKS, KOR, KPN. Do miasta docierał także „Biuletyn Dolnośląski”, a wiosną 1980 pojawiły się ulotki wzywające do bojkotu wyborów. O tamtym protestie powoli zapominano, podobnie jak i o jego aktywnych uczestnikach.**

## Wybory, być może przemiany



■ Rok 2024 to rok wyborów europejskich, w którym do urn wezwano 400 milionów obywateli Europy (w tym wielu młodych ludzi głosujących po raz pierwszy), aby wybrali 720 europosłów.

ANNA DOROTA  
WIĘCKOWSKA

Central Europe Direct (CED) mają pomagać i przybliżyć Europę ludziom. Promować zaangażowanie obywateli w debatę na temat przyszłości UE, Mają one kluczowe znaczenie dla rozpowszechniania, edukacji, zachęcania do udziału w demokratycznej wyborczej działalności, która odnowi Parlament Europejski na najbliższe 5 lat. Dlatego w wielu miastach Włoch za pośrednictwem CED organizowane są różne działania informacyjne i uświadamiające, aby zachęcić do udziału w wyborach europejskich.

Wszystkie partie i siły polityczne ogłosiły oficjalne listy wyborcze i wiele z nich robi wszystko, co w ich mocy, aby uzyskać jak najwięcej głosów w czerwcu. W wyborach do europarlamentu wystartuje również Premier Włoch Giorgia Meloni, pierwsza kobieta na czele rządu w historii Włoch, która chcąc zwiększyć poparcie dla swojej partii – Fratelli d'Italia (Bracia Włosi) będzie kandydować w czerwcowych wyborach europejskich. Nie będzie prowadzić kampanii wyborczej w sprawie swojej kandydatury, a jeśli zostanie wybrana, nie obejmie mandatu. Giorgia Meloni stwierdziła: „Możemy zanieść do Unii Europejskiej włoski model, i byłaby to rewolucja,



Giorgia Meloni. Źródło - rząd włoski.

w której Partia Konserwatystów i Reformatorów odgrywa strategiczną i fundamentalną rolę”.

Będziemy bronić również w Unii Europejskiej naszych wspaniałości, naszych granic, naszej tożsamości. Także tym razem powiedzą nam, że jeste-

śmy szaleni, i że to wyzwanie jest niemożliwe. Tyle razy uznano już nas za przegranych, mówili, że przestaniemy istnieć. Niech sobie mówią – oświadczyła Meloni i dodała: – Czas podnieść

Ciąg dalszy na str. 20 ►

► poprzeczkę, zmienimy także Unię. Nie mogę zgodzić się z lewicą, ani we Włoszech, ani w Europie, ani nigdzie indziej, jesteście dwoma alternatywnymi modelami. Uważam, że zgodną większość należy zbudować także w Europie. Kiedy próbuje się wszystko połączyć i przeciwstawić się wszystkiemu, nic nie możesz zrobić, bo nie masz wizji. Jeśli musisz pracować nad kompromisami, pracujesz źle – powiedziała Meloni.

Najbliższe wybory europejskie mogą być dla premier Włoch kolejnym sukcesem politycznym. Według sondażu Euronews-Ipsos, Fratelli d'Italia prowadzi obecnie pod względem preferencji wyborczych z 27 procentami znacznie przewyższając wszystkich swoich rywali. Główni przeciwnicy Braci Włoskich, Partia Demokratyczna i Ruch Pięciu Gwiazd tracą do lidera sondaży odpowiednio osiem i dziesięć punktów.

Według ostatnich sondaży Ipsos:  
– Forza Italia (z Noi Moderati) – 9,2%  
– PD – 22,5 %

– Movimento 5 Stelle – 15,4 %  
– Alleanza Verdi Sinistra – 4,6%  
– Stati Uniti d'Europa. – 4,1%  
– Azione. – 3,6%

Trzeba zaznaczyć, że Premier Meloni jest liderem we wszystkich pięciu okręgach wyborczych: Włochy Północno-Zachodnie, Włochy Północno-Wschodnie, Włochy Środkowe, Południowe i Wyspy, na które podzielono Włochy w ramach głosowania. W Parlamencie Europejskim Giorgia Meloni aspiruje do koalicji kierowanej przez prawicę. Niemniej jednak partia Fratelli d'Italia, bardzo prawdopodobnie może dołączyć do szerszej koalicji, która z kolei obejmie „bardziej tradycyjne” ugrupowania parlamentarne. Niezależnie od wyraźnego wzrostu ugrupowań prawicowych na poziomie europejskim – ECR (Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, z FdI na czele) i Id (Tożsamość i Demokracja), możliwe jest powstanie koalicji, w skład której wejdą: Europejska Partia Ludowa, Grupa Socjalistów i Demokratów.

Jednym z filarów manifestu wyborczego Fratelli d'Italia jest kontrowersyjna kwestia migracji. To ogromny problem we Włoszech. Szefera włoskiego rządu ponawia apele o położenie kresu nielegalnej imigracji i zintensyfikowanie repatriacji oraz porusza problemy polityki społecznej, aby w większym stopniu zahamować spadek liczby urodzeń we Włoszech.

„Włochy mogą zmienić Europę. I powiem więcej: już to zaczęły. Zrobiliśmy to na przykład w sprawie migracji. Jeśli dzisiaj w Unii Europejskiej nie mówimy już o niekontrolowanej migracji, to właśnie dzięki temu co nowy rząd włoski zrobił przez ostatnie półtora roku” – oświadczyła Giorgia Meloni.

**Kolejnym kluczowym punktem jest kwestia radykalnej reformy Zielonego Ładu, określanego jako szaleństwo niezrównoważone ekonomicznie zarówno dla rolników jak i konsumentów.**

# Samobójcy i sadomasochiści



JERZY PAWLAS

■ Zastanawia nie tyle głębokość podziałów politycznych, co rozległość patologizacji społeczeństwa.

W ciągu trzech pierwszych miesięcy tego roku przychody Orlenu spadły o 33,5 mld zł rok do roku. Zysk za ten okres wyniósł 2,875 mld zł i był niższy o 6,86 mld zł w porównaniu z ub.r. Podczas gdy paliwo drożeje, zyski koncernu spadają (czyli za nieudolne poczynania zarządu płacą klienci). Doszło też do charakterystycznego wyznania. Po co mamy wydawać prasę – głoszą nowe władze Orlenu. Widać dla nich pozostawianie polskich mediów w zagranicznych rękach to coś normalnego.

Wyłączenie telewizji, która była zbrodnią na społeczeństwie, uważam za swój zaszczyt i moralny obowiązek – chepli się ppłk Bartłomiej Sienkiewicz, skierowany na front kultury. Jakoż oglądalność neo-TVP spadła o 75%, ponosząc wielomilionowe straty. Skądinąd dewastacja mediów nie wywołała masowych protestów odbiorców i płatników abonamentu, nie mówiąc o bojkocie pracowników medialnych.

72% ankietowanych jest za pozostawieniem naszego kraju w UE (przeciwne zdania – 16%). Nie wiadomo jednak

na czym opierają przekonanie, że uczestnictwo w UE jest polską racją stanu, że tylko unia może nam zapewnić bezpieczeństwo i dobrobyt. Zapewne uwierzyli Donaldowi Tuskowi, że Polska będzie beneficjentem Paktu Migracyjnego. Nie badano wszakże UE-entuzjastów, czy mają świadomość, że wdrażanie zielonej rewolucji czyni gospodarkę brukselską niekonkurencyjną. Tymczasem Europejski Fundusz Obrony (100 mld euro) już rozdysponował środki. Polska Grupa Zbrojeniowa otrzymała niewielkie zamówienia. Co zaś do brukselokratów, to nie są w stanie płacić 2% PKB na zbrojenia, a chcą powołać armię europejską.

Podczas gdy naukowcy łamią swój etos, przekonując „europejczyków”, że warto zapłacić 43 tys. zł za „gaszenie planety”, to niespełna 30% elektoratu jest skłonna uwierzyć Tuskowi, gdy wyznaje – „mam obsesję, by przestrzec konstytucji”. Lub gdy zarzeka się – „nie zmienię się w psa gończego, który będzie szukał afer i skandali”. Oto skala patologicznej demokracji, formatowanej przez polskojęzyczne media. Resz-

ta należy do kalekiego (459 posłów) sejmiku uchwałodawczego.

## Mentalność neokolonialna

Brukselski zielony ład zagraża polskiemu rolnictwu, także gospodarce. Nie jest też tajemnicą, że ochrona przyrody stała się intratnym interesem dla międzynarodowych koncernów. Niemcy nie chcą polskich elektrowni atomowych. Proponują stare wiatraki, a przez fundusze brukselskie – dopłaty do przechodzących „elektryków”. Resort klimatu nie dementuje tych doniesień medialnych. „Nie” zielonemu ładowi, ale też utracie suwerenności – protestują związkowcy. Wsłuchujemy się w uzasadnione obawy polskich rolników – zapewnia Ursula von der Leyen.

185 posłów związanych z administracją 13 grudnia złożyło wstępny wniosek o postawienie Macieja Świrskiego, przewodniczącego KRRiTV, przed Trybunałem Stanu. Wnioskodawcy – poświadczając nieprawdę – narazili się na odpowiedzialność karną. KRRiTV nie ►





► mogła bowiem przydzielić pieniędzy abonamentowych neo-mediom publicznym, gdyż ich władze nie zostały zarejestrowane przez sądy. Rada nie mogła też przydzielić koncesji TVN Style, gdyż nadawca posiada 100% udziałów spoza europejskiego obszaru gospodarczego, a zgodnie z prawem polskim i unijnym może być tylko 49%. Tu nawet interwencje ambasady amerykańskiej nie powinny mieć znaczenia. Niemniej posłowie godzą się na tę patologię, zapominając, że spowodowały ją poprzednie władze Rady, i to one powinny stanąć przed Trybunałem Stanu.

Przyjęcie euro zrujnowało gospodarki Grecji, Włoch czy Hiszpanii. Zyskały Niemcy i Holandia. Polska też mogłaby się przyczynić do ubogacenia się tych ostatnich. Zabiegają o to PO-ekonomiści, którzy nie potrafili nawet uszczelnić luki VAT-owskiej. Grożą natomiast Trybunałem Stanu prezesowi NBP. Zarzuty byle jakie – nie przewidział eko-inflacji i Putin-inflacji, choć uchronił krajową gospodarkę przed recesją pandemiczną. Zgromadził też sporo złota i walut – przydałyby się do podpreperowania brukselskiej gospodarki. W ten sposób PO-ekonomiści rozumieją polską rację stanu. I za nic mają orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego, wskazującego na niekonstytucyjność dotychczasowych uregulowań, umożliwiających postawienie prezesa NBP przed Trybunałem Stanu.

Mimo wojny – gospodarka ukraińska ma się całkiem dobrze, w przeciwieństwie do polskiej, co świadczyłoby o pełnej niefrasobliwości PO-elektoratu. Tak więc ukraińska żywność zalewa polski rynek, a terminale zbożowe w portach morskich – stale w projektach. W rezultacie porty niemieckie będą miały zajęcie. Niemniej znany bon-mot Rafała Trzaskowskiego nie w pełni jest zasadny, bo kształtuje się ruch społeczny – Tak dla CPK, Tak dla atomu. Trzeba bronić państwo przed szkodliwym rządem.

### Peryferyjność

Nie wiadomo, czy nasze państwo wykorzysta historyczną szansę w przewoźnictwie krajom Międzymorza. Nie wiadomo, czy obywatele chcieliby wielkiego, silnego państwa. No bo, co powiedzieliby nasi odwieczni sąsiedzi (i wrogowie). Zresztą, jeżeli obywatele chcą być „europejczykami”, to powinni wdrażać idee „wielkiej unii”, a nie wielkiej Polski. Właśnie wspomniana „wielka unia” zamierza powołać ekologiczną europejską armię. W końcu plan super Europy realizuje się wbrew „europejczykom”, wbrew umowom traktatowym (likwidacja weta w 34 obszarach). Kto przeciw centrali-

zacji brukselskiej – ten z Putinem – euroentuzjaści nie dają za wygraną.

Liczba niekompetentnych urzędników w administracji 13 grudnia bije rekordy. Wspomagają ich zideologizowani aktywiści, ze skutkiem równie żalnym, czego przykładem zamach na lasy państwowe. Pielęgnowane od ponad stu lat (co jest europejskim fenomenem) przez fachowców-leśników, mogłyby być wzorem realizacji modelu zrównoważonego rozwoju. Nie będą, bo zagraża im brukselski zielony ład. Gospodarka leśna zostanie ograniczona o 20%, powstanie sto rezerwatów. Branża drzewna będzie więc ograniczona, a spalanie drewna w elektrowniach i ciepłowniach – zakazane. Leśnictwo stanie się niepotrzebnym dziedzictwem narodowym.

W konsekwencji realizacji brukselskich fantasmagorii klimatyczno-gospodarczych, nowe kraje unijne stały się niestabilne. Nic dziwnego, że inwestorzy przenoszą zakłady do państw nie obciążonych zieloną histerią. Tymczasem inną formą destabilizacji naszego kraju może być uznanie gwary śląskiej jako języka regionalnego. Jego instrumentalne potraktowanie zmierza w stronę separatyzmu. Jest nawet uzasadnienie. Zamiast Europy ojczyzn – Europa regionów, zamiast centralnego podziału unijnych funduszy przez rządy państw, kierowanie środków bezpośrednio do samorządów regionalnych. Przykład hiszpańskiej Katalonii pokazuje, jak skuteczne może być takie narzędzie.

### Kompleks

Gdy „Ode do radości” coraz częściej zagłusza dobrze znana w naszej części kontynentu „Międzynarodówka”, stołeczny prezydent też nie chce być gorszy, a nawet chce przodować – już to w ekologizacji przestrzeni miejskiej, już to w dyskryminacji kierowców. Teraz wybił się na totalną sekularyzację swego urzędu i całej stolicy: wyrzuca krzyże z instytucji. Co więcej, urzędnicy będą przestrzegać języka transpłciowego, respektować homo-związki, stosować feminatywy i inne formy zapobiegania dyskryminacji. I z takiego prezydenta – oryginała w skali brukselskiej – może być dumnych 440 tys. jego wyborców. Co do reszty – jakoś nie zwołują referendum w sprawie odsunięcia go od władzy.

Polskojęzyczne media wmówiły społeczeństwu, że unijna przynależność to swoista nobilitacja, że „nowy człowiek” brukselski osiągnie pełnię swego człowieczeństwa. Wielu „europejczyków” uwierzyło w te brednie, nie bacząc, że prawem człowieka jest aborcja, eutanazja czy transycja. Nie dostrzeżono też, że przenikliwa drobiazgowość brukselska, z jej ideologi-

zacją i deprawacją – po prostu dehumanizuje. Podobnie czyni to zielona religia, gdy człowiek musi walczyć z nakrętkami na plastikowych butelkach. A przecież to jeszcze nie wszystko, bo wyobraźnia brukselokratów pracuje – normy emisji Euro 7, zakaz jazdy samochodami w weekendy. Satysfakcja z bycia „europejczykiem” będzie coraz bardziej kosztowna i żalosa.

### Im gorzej, tym lepiej

PO-elektorat zapewne zapomniał, że gabinety Tuska i Kopacz wyprzedają majątek państwowy za ok. 60 mld zł, a dziura budżetowa ani drgnęła. PO-elektorat nawet nie zauważył, że to bruksekraci narzucili naszemu krajowi tak nieudolnego premiera, jak Donald Tusk. Poczynając sobie bezprawnie, bynajmniej nie polepsza dobrostanu obywateli. Mimo to – drożyzna, zwolnienia grupowe – Szymon Hołownia zapowiada cudowny rozwój gospodarczy. Wobec tego można nawet zrezygnować z wpływów z CPK.

Nie ustajemy w myśleniu o tym, że IPN trzeba zlikwidować – powiedział Stanisław Wziątek, wiceminister obrony. Wiemy, jak to zrobić, musimy uzyskać zgodę wszystkich naszych koalicjantów. To jasne określenie celu – zakazać ścigania zbrodni nazistowskich i komunistycznych, upamiętniania poległych za niepodległość, także działaczy opozycji antykomunistycznej. Przerwać kształtowanie świadomości historycznej społeczeństwa, jego tożsamość narodową i kulturową. Jak dotychczas nie rozliczono zbrodniarzy, teraz po-komuchy chcą zlikwidować pamięć o ofiarach.

Gdy przygotowuje się szczyt NATO w USA, administracja 13 grudnia odwołuje ambasadora Tomasza Szadkowskiego, bez podania przyczyny (MSZ podaje, że kończy się jego misja). To niewątpliwie osłabia pozycję naszego kraju, czyniąc go mniej wiarygodnym. Kompromitacja również dotkliwa, jak odwołanie gen. Jarosława Gromadzińskiego z Eurokorpusu. Niezależnie od tego, to dyskredytacja urzędu prezydenta RP.

**Antypaństwowa ofensywa Tuska ma kulminować 4 czerwca. To rocznica wyborów kontraktowych i obalenia rządu premiera Jana Olszewskiego, a zarazem kontynuacja zmowy okrągłostołowej. Tak jak Bruksela jest zaprzeczeniem europejskiej demokracji, tak administracja 13 grudnia jest zaprzeczeniem polskiej racji stanu. Symboliczny jest w tej mierze gest Poczty Polskiej, która nie wyemitowała znaczka z okazji 300. rocznicy urodzin Immanuela Kanta – z racji zastrzeżeń co do światopoglądu Wojciecha Korkucia, autora projektu.**

# Z Alzacji do Polski i z powrotem

BEATA  
STRAGIEROWICZ



## O Marie-Antoinette Lix słów kilka

■ Majówkę anno domini 2024 r. spędziłam z przyjaciółmi w Alzacji. Ten malowniczy francuski region znany z szachulcowej architektury, wybornego wina oraz bocianów okazał się miejscem zupełnie niezwykłym.

Dla mnie jako historyka sztuki bezwzględnie obowiązkowe było odwiedzenie Musée Unterlinden w Colmarze. Ekspozowany tam słynny ołtarz Matthiasa Grünewalda powstał na początku XVI w. na zamówienie zgromadzenia antonitów z Isenheim, z przeznaczeniem do ich kościoła klasztornego. Przepojone głęboką religijnością ekspresyjno-wizjonerskie malarstwo Grünewalda do dziś nie straciło siły wyrazu. Ołtarz robi niesamowite wrażenie!

Spacerując urokliwymi uliczkami Colmaru odkryłam również szachulcowy dom, na którym znajduje się tablica mówiąca o tym, iż urodziła się w nim tajemnicza Antoinette będąca porucznikiem polskich ułanów! Oczywiście sfotografowałam tablicę i po powrocie do domu zainteresowałam się bliżej nieznaną mi postacią.

Marie-Antoinette Lix (1839-1909) urodziła się na pograniczu francusko-niemieckim, w alzackim Colmarze, jako najmłodsza z czworga rodzeństwa. W wieku czterech lat straciła matkę i wychowywana była przez ojca, byłego grenadiera konnego gwardii cesarskiej, a później także oberżystę. To on nauczył ją jazdy konnej, szermierki i strzelania. Wszystkie te umiejętności opanowała w stopniu doskonałym. Uczęszczała również do przyklasztornej szkoły Sióstr Opatrzności Bożej w Ribeauvillé, po ukończeniu której uzyskała kwalifikacje nauczycielki domowej. Zapewne ok. 1856 roku wyjechała do Polski, aby podjąć pracę w charakterze gubernantki dzieci hrabiów Łubieńskich.

Kiedy w 1863 roku wybuchło powstanie styczniowe Marie-Antoinette Lix, śladem swoich pracodawców, zaangażowała się w pomoc organizowaną dla



Marie-Antoinette Lix, 1883. Fot. archiwalna, domena publiczna.

uczestników narodowego zrywu: opiekowała się rannymi i odbywała misje kurierskie na terenie Małopolski i Kielecczyny (okolice Miechowa, Jędrzejowa i Pińczowa). Podstawowym źródłem wiedzy o zaangażowaniu się Francuzki w ruch powstańczy i informującym o jej udziale w walkach (walczyła w męskim przebraniu jako Michel le Sombre) jest pamiętnik Lix, z którego korzystała Maria Bruchnalska – autorka książki *Ciche bohaterki. Udział kobiet w powstaniu styczniowym*. Dowiadujemy się z niego,

że Marie-Antoinette Lix została ranna i dostała się do niewoli. Przed rozstrzelaniem uratował ją francuski paszport i płeć. Warto wiedzieć, że podczas powstania dowódcy zazwyczaj nie chcieli przyjmować ochotniczek do oddziałów – czemu z uwagi na ówczesne realia walki nie można się dziwić. Kiedy w boju poległa 24-letnia ziemianka Maria Piotrowiczowa (będąca w ciąży) oraz trzy jej towarzyszkę – Rząd Narodowy zakazał służby wojskowej kobiet. Jednak do końca powstania zdarzało się, że nie przestrzegano tego zakazu, tym bardziej że niektóre ochotniczki – podobnie jak Lix – walczyły w męskim przebraniu.

W 1865 roku Marie-Antoinette Lix wróciła do Francji. Początkowo pracowała jako sprzedawczyni w rodzinnej Alzacji, a po ukończeniu kursu pielęgniarstwa wyjechała do Lille, gdzie z oddaniem angażowała się w walkę z epidemią cholery. W 1869 roku otrzymała posadę poczmistrza w miejscowości Lamarche (w Wogezach, na pograniczu Lotaryngii i Burgundii).

Po wybuchu wojny francusko-pruskiej (1870) i kapitulacji armii francuskiej pod Sedanem Marie-Antoinette Lix włączyła się w obronę kraju. Ze względu na płeć nie została przyjęta do wojska. Służyła jednak – w stopniu porucznika – w nieregularnych formacjach strzeleckich ochotniczej Armii Wogezów, dowodzonej przez włoskiego rewolucjonistę Giuseppe Garibaldiego. Wyróżniła się podczas bitwy pod Nompatelize, walczyła również w rejonie Saint-Dié i La Bourgonce oraz kierowała obroną La Salle i Saint-Rémy w Burgundii. Skutecznie odpierała ataki wroga i nie cofnęła się, dopóki nie zabrakło amunicji. ▶





► Po zakończeniu działań zbrojnych Lix powróciła do pracy poczmistrza. Około 1880 roku zamieszkała w Paryżu i, żyjąc w ubóstwie, bez reszty poświęciła się pracy pisarskiej. Pod pseudonimem Tony Lix napisała wiele opowiadań i cztery powieści patriotyczno-religijne. W 1898 roku zamieszkała w prowadzonym przez zakonnicę przytułku w Saint-Nicolas-de-Port, niewielkim lotaryńskim miasteczku, gdzie zmarła w 1909 roku. Spoczęła w skromnym grobie na miejscowym cmentarzu. Napis na podniszczonej piaskowcowej płycie głosi: „Antoinette Lix. 1839-1909. Pro Deo et Patria. De profundis”.

W 1872 roku, w uznaniu zasług Marie-Antoinette Lix dla obrony Francji, organizacja zrzeszająca alzackie kobiety ofiarowała jej srebrną szpadę, która po śmierci Francuzki została przekazana do Musée de l'Armée w Paryżu, gdzie przechowywana jest do dziś. Jej niecodzienne życie stało się kanwą co najmniej trzech powieści: Camille Destouches, *Michel le Sombre, ou le double visage d'Antoinette Lix* (1958), Françoise d'Eaubonne, *L'amazone sombre. Vie d'An-*



Tablica upamiętniająca Marie-Antoinette Lix. Fot. Beata Stragierowicz.

*toinette Lix* (1983) oraz Jeana-Daniela Baltassata, *Le galop de l'ange* (1996).

Ten swoisty postój pamięci w Colmarze okazał się niezwykle intere-

sujący, bowiem przypomniiał mało znaną postać Francuzki, która miała swój udział w ważnym dla Polaków doświadczeniu pokoleniowym, jakim było powstanie styczniowe.



Ołtarz z Isenheim w Musée Unterlinden. Fot. Beata Stragierowicz.



MICHAŁ DROZDEK



# O gwarze śląskiej po prezydenckim wecie

■ Urodziłem się i wychowałem w Warszawie (choć dziś mieszkam w Sulejówku), ale mój tata był stu procentowym Ślązakiem. Synem Powstańca Śląskiego. Wychował mnie w miłości do Śląska i w kulcie Wojciecha Korfantego. Był też gorącym polskim patriotą, to on mnie nauczył takiej miłości do Polski, że dziś ludzie małoduszni nazywają mnie nacjonalistą.

Tych, którzy jakkolwiek oddzielali Śląsk od Polski uważał za dziwaków, nie potrafił ich zrozumieć. Mieliśmy w rodzinie jednego takiego Wujka, który uważał się za Ślązaka, a nie Polaka, ani Niemca. Tata go lubił, ale nie w pełni rozumiał. Ja potem też miałem takiego Przyjaciela, należeliśmy razem do Zarządu Stronnictwa Pracy za czasów prezesury mec. Siła-Nowickiego. Bardzo wysoko go ceniłem. Jednak zarówno Wujek, jak i Przyjaciel, mając poczucie wyłącznie śląskości, w pełni akceptowali integralność państwa polskiego i czuli się lojalnymi, a w wypadku Przyjaciela, zaangażowanymi, obywatelami Rzeczypospolitej. Nie spotkałem się z ich strony z żadnymi wątpliwościami co do polskości Górnego Śląska. Tak jak Jankiel, kochali też Polskę, choć nie czuli się Polakami.

Od jakiegoś czasu uczestniczę czynnie w organizowanych w Warszawie, ale z inicjatywy śląskich chadeków, uroczystościach ku czci Wojciecha Korfantego i Powstańców Śląskich. W swoich wystąpieniach podkreślałem, że Ślązacy przez wieki pozostali wierni polskości, a ich miłość do Ojczyzny odrodziła się u progu XX wieku i to ona zadecydowała, że najważniejsze obszary Górnego Śląska znalazły się po I wojnie w granicach II Rzeczypospolitej.

Od dziecka jeździłem na Śląsk do rodziny, do Chorzowa, do Mikołowa, Tychów, do innych miejscowości. Znałem i znam też wielu innych Ślązaków, z niektórymi się przyjaźniłem, m.in. ze śp. Kazimierzem Świtoniem. Nigdy się nie spotkałem z określeniem „język śląski”. Zawsze mówiono tylko o gwarze. Ślą-

zacy posługiwali się gwarą. Nigdy nie miałem też problemów z porozumieniem się z nimi, tak jak bywa to w przypadku języków obcych. Nie tylko ja zresztą. Żaden Ślązak nie musiał uczyć się „języka” goroli, żeby bez problemu się z nimi porozumieć. Rozmawiali wspólnym językiem, po polsku – z tym, że Ślązak specyficzną gwarą. (Łatwiej go było zrozumieć, niż niektóre teksty wypowiedziane w dzisiejszym slangu młodzieżowym.)

specyfikę kulturową wynikającą z wiekowiego odłączenia od Ojczyzny.

Rozmawiałem z różnymi delegacjami Ślązaków, którzy przyjeżdżają do Stolicy na uroczystości śląskie. Oni są po prostu oburzeni. Ja też. Nie tylko mimo, że... ale właśnie dlatego, że kocham, zawsze kochałem i będę kochać Śląsk, jego ciekawą i specyficzną kulturę i jego piękną gwarę, bogatą w stare, u nas już często zapomniane, starosłowiańskie słowa i zwroty.

Bardzo więc proszę czytelników, żeby nie szli łatwą ścieżką polemiczną i nie przypisywali mi jakiejś niechęci do Śląska i jego specyfiki kulturowej, żeby nie zarzucali mi ciężot do tworzenia jedności przez ujednoczenie. Proszę, żeby nie utożsamiali mnie z przeciwnikami „jedności w różnorodności” i nie oskarżali, że Ślązaków w ich kulturze, odmienności i dążeniach do podmiotowości w ramach polskości, nie rozumiem. Bo rozumiem świetnie i zawsze popierałem.

Ale wykorzystywanie owej różnorodności do osłabiania jedności, jest nadużyciem, bo Polska

w całej pięknej różnorodności kulturowej i przy słusznym tworzeniu demokracji opartej na zasadzie pomocniczości – jest i zawsze będzie jedna. Tak jak była jedna zawsze kiedy silniejsi sąsiedzi nas dzielili. Nigdy w istocie nie podzielili i nas nie podzielą. Potrafili nas zniewolić, sponiewierać, wymordować nam elity i zniszczyć instytucje, ale tego dotąd nie potrafili. I potrafić nie będą.

**DLATEGO DZIĘKUJĘ, PANIE PREZYDENCIE, ZA TÓ WETO!**



Wojciech Korfanty i Zygmunt Erwin Drozdek. Mądrzy i wierni Ślązacy gorąco kochający swoją Ojczyznę – Polskę.

Zachodzi więc bardzo poważne podejrzenie, że próba uczynienia z gwary śląskiej osobnego języka, jest działaniem mającym na celu oddzielenie – wbrew całemu patriotycznemu nurtowi, który zakończył się Powstaniem Śląskimi – Śląska od Macierzy. Że to działanie mające na celu rozbięcie spójności narodowej Polaków, a nie żadna troska o kulturę regionalną i jej prawa do istnienia. Tak jakby ktoś chciał wykorzystać do poróżnienia nas naturalną i ze wszech miar zrozumiałą i potrzebną – bo wzbogacającą polskość – śląską





# Bartoszyce – największe seminarium w Polsce



TOMASZ  
BIAŁASZCZYK

■ Tak nazwano specjalną jednostkę wojskową, w której przez dwa lata przebywali klerycy z różnych seminariów duchownych Polski. Dzisiaj wiemy, że najwięcej kandydatów do kapłaństwa kierowano z archidiecezji krakowskiej, której przewodniczył ówczesny arcybiskup Karol Wojtyła, warszawsko-gnieźnieńskiej prowadzonej przez prymasa Stefana Wyszyńskiego i sandomierskiej kierowanej przez biskupa Piotra Gołębińskiego.

Kleryk Jerzy Popiełuszko wyruszył do położonych przy granicy ze Związkiem Radzieckim Bartoszyce 24 października 1966 roku z Warszawy. Po modlitwie w seminarium grupa kleryków odprowadziła Jerzego i czterech innych rekrutów na warszawski kolejowy Dworzec Główny.

Do kapłaństwa zgłosili się dobrowolnie – na obowiązkową ateizację wyjeżdżali pod przymusem. Nie było żadnej taryfy ulgowej. Dwuletnia służba wojskowa szeregowca Jerzego Popiełuszki zakończyła się 12 października 1968 roku. Być może podsumowaniem tego czasu wypełnionego ateizacją, bezduszną dyscypliną, nieustannymi ćwiczeniami, karami, dyskusjami, walką o godność, o prawo do różańca, o prawo do noszenia medalika – była ciężka choroba, na którą Jerzy zapadł po powrocie z wojska. Jego stan był tak ciężki, że przeszedł specjalną operację a jego życie wisiało na włosku. Wówczas koledzy z seminarium towarzyszyli mu w modlitwie czuwając 24 godziny przed Najświętszym Sakramentem w kaplicy. Na studia wrócił ze szpitala w listopadzie 1968 roku.

We wspomnieniach wszystkich, którzy przeszli przez jednostki kleryckie powtarzają się te same stałe elementy. Dobór specjalnej kadry, specjalnych szkoleń, nagrody za porzucenie stanu duchownego. Tym procederem złamano umowę między episkopatem a rządem podpisaną w kwietniu 1950 roku w której zapisano: władze wojskowe będą stosowały odroczenie dla alumnów seminariów duchownych w celu umożliwienia im ukończenia studiów, zaś księża po wyświęceniu i zakonnicy po złożeniu ślubów nie będą powoływani do czynnej służby wojskowej, lecz przenoszeni do rezerwy z zakwalifikowaniem do służby pomocniczej.

To Władysław Gomułka złamał porozumienie w 1959 roku. Od tego czasu powoływano alumnów do zasadniczej

służby wojskowej. Najpierw w zwykłych jednostkach. Potem powołano specjalne oddziały, aby kandydaci do kapłaństwa nie wpływali na innych żołnierzy. Drugim celem było poddanie kleryków specjalnym rygorom. Dlatego dowodzili nimi sprawdzeni komunistyczni dowódcy, stosowano dodatkowo indoktrynację polityczną. Namawiano do porzucenia drogi kapłańskiej oferując karierę w życiu cywilnym. Wydzielone pododdziały utworzono w Bartoszycach, w Brzegu, w Szczecinie Podjuchach.

Już pierwszej doby Jerzy Popiełuszko trafił na celownik dyżurnego kaprała, gdy wieczorem w sypialni zainicjował pa-

stępnego. Za poobiednią modlitwą na różańcu w czasie wolnym Jerzy i jego koledzy poddawani byli dodatkowym zbiorcom i szkoleniom. Poza kolejnością musieli sprzątać toalety, sale, schody... Oficerowie polityczni wykazywali się szczególną gorliwością. Przed jednym z nich szeregowiec Jerzy stał na baczność na betonie na boso wiele godzin. Jak więzień, jak skazaniec. Obok niego czekały wojskowe buty, onuce, sznurowadła.

Nauka pływania w basenie zakończyła się dla Jerzego podtopieniem. Wspominał, że od tego czasu miał blokadę na korzystanie z basenów. Uraz do wody trwał aż do końca, gdy został wrzucony w odmęty, z wysokiej tamy pod Włocławkiem.

W sierpniu 1967 roku w pobliskim Gietrzwałdzie odbywała się koronacja cudownego obrazu. Uroczystościom przewodniczył biskup Karol Wojtyła. Żołnierze klerycy w tym czasie zostali wysłani na poligon do miejscowości Lutry. Dlatego nie doszło do spotkania biskupa Wojtyły, który specjalnie przyjechał do Bartoszyce, aby porozmawiać z seminarzystami.

Tym żołnierzom odmawiano przepustek w niedzielę, żeby nie dotarli na mszę świętą. To im podawano w piątki potrawy mięsne, aby złamać ich post. Tylko raz rodzice odwiedzili Jerzego w jednostce. W liście do domu miał napisać: my mamy zmartwienia w wojsku, wy macie w domu.

**Jerzy Popiełuszko opuścił wojsko w stopniu starszego szeregowego. Nie wiemy czy ten kontakt z służbami mundurowymi zahartował go na kolejne lata. Wiemy, że tak jak w jednostce kleryckiej, tak później podczas strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarnictwa czy w kontaktach z umundurowanymi i tajnymi służbami zachowywał się niezwykle godnie, stanowczo i prawie.**



cierz na kolanach. Innym razem za wieczorne czytanie mszału oficer dyżurny zorganizował próbny alarm dla kleryków. Zamiast upragnionego snu wydano rozkaz przygotowania do wymarszu. Błyskawiczna zbiórka na korytarzu, bieg do sali, aby w ciągu 7 minut spakować w ciemnościach rzeczy osobiste i wojskowe, meldunek u oficera dyżurnego przegląd stanu karabinu, stanu mundurowego a następnie rozkaz powrotu do sali. Po kilku minutach procedura była powtarzana. Trwało to wiele godzin.

Koledzy z wojska wspominają, że Jerzy dostawał najczęściej kar dyscyplinarnych. Wiele z nich inicjowanych było wieczorami i nocą. Brak snu nie zwalniał z uczestnictwa w szkoleniach dnia na-

# Władza to **haszysz**

PIOTR  
CHEŁSTOWSKI



Latem 1981 roku byłem w Warszawie na ślubie bratanka. Po zaślubinach w Urzędzie Stanu Cywilnego na Starym Mieście, tuż obok Zamku Królewskiego, mój brat stryjeczny Stanisław zaprosił mnie na obiad do Klubu Dziennikarza przy ul. Foksal. Ile razy byłem w Warszawie, zawsze starałem się z nim spotkać. Od niego mogłem się dowiedzieć różnych ploteczek z „warszawki” i nie tylko. Był on znanym i cenionym dziennikarzem. Wcześniej był jednym z ważniejszych dziennikarzy tygodnika młodej inteligencji „Po prostu” (m.in. dzięki temu tygodnikowi w październiku 1956 roku Władysław Gomułka doszedł do władzy, a mając ją, po roku w rewanżu go zlikwidował). Później Staszek przez wiele lat kierował redakcją opiniotwórczego tygodnika „Życie Gospodarcze”. Był uczestnikiem Powstania Warszawskiego. Odłamek w płucu, pamiętkę po powstaniu, nosił do końca swych dni (+2009 r). Jego starszy brat, Jerzy, zginął w Powstaniu w wieku 18 lat. Ich ojciec, mój stryj, był aresztowany przez gestapo i więziony na Pawiaku, rozstrzelany w 1943.

W tym trudnym okresie początku lat osiemdziesiątych władza zaczęła szukać nowego rzecznika prasowego. Mój stryjeczny brat spełniał kryteria, jakie rząd chciałby, aby ich kandydat posiadał. Uczciwy, skromny, autorytet w świecie dziennikarskim, znakomity znawca problematyki gospodarczej, no i bezpartyjny. Te jego atrybuty władza chciała wykorzystać do uwiarygodnienia siebie, a nade wszystko do uspokajania nastrojów społecznych, które stawały się coraz gorsze. W tej sprawie został zaproszony przez gen. Jaruzelskiego i premiera Rakowskiego na obiad, na którym był nakłaniany do przyjęcia tego stanowiska. On, Bogu niech będą dzięki, odmówił (wspominałem, że inteligentny). Przypuszczam, że nie był jedynym, który nie skorzystał z tak atrakcyjnej propozycji. To stanowisko objął inny dziennikarz, też wywodzący się z „Po prostu”, który później zasłynął m.in. powiedzeniem „rząd się sam wyżywi”.

Do Staszka zawsze miałem wiele pytań. Jedno z nich dobrze zapamiętałem, ponieważ odpowiedź pozwoliła mi zrozumieć rzeczy, które nie do końca wówczas rozumiałem. Zapytałem go (przypomnę, to była połowa 1981 roku):

– Czy zgodzisz się ze mną, że te Michniki, Kuronie, Modzelewscy to ludzie inteligentni?

– Zgadza się – potwierdził, a znał ich dobrze.

– Jeżeli tak, to powiedz mi, jaki inteligentny człowiek chciałby przejąć teraz władzę i wziąć ten burdel po PRL?

– Ty jednego nie rozumiesz. Władza to haszysz.

Później przeczytałem wydaną w drugim obiegu książkę *Nomenklatura* Michaiła Woslenskiego, który to zjawisko doskonale opisał. Po tej lekturze przestałem się dziwić, dlaczego niektórzy ludzie tak bardzo pragną władzy, a gdy już ją posiadają, to za wszelką cenę chcą ją utrzymać. Głośna, podstępnie nagrana rozmowa, jaką odbył w 2006 roku były premier Józef Oleksy z biznesmenem Gudzowatym, to potwierdza. Oto jej fragment:

– Dorwało się chamstwo do władzy – stwierdził Gudzowaty.

– Tak, i dla nich jest to wielki przywilej. Może większy niż pensja – skomentował Oleksy.

Dzięki szczerości rozmówców społeczeństwo mogło poznać również wiele innych ciekawych faktów o lewicy III RP. Sam Oleksy należał do tych nielicznych komuchów, których tolerowałem, a nawet darzyłem pewną sympatią. Jednego tylko nie mogłem zrozumieć: jak tak doświadczony polityk mógł się zadawać z Władymirem Ałganowem, sądząc, że ma do czynienia z rosyjskim dyplomatą? Ja już w szkole średniej byłem uświadomiony, że każda ambasada to prostu zalegalizowany wywiad.

W latach siedemdziesiątych dość dużo grywałem w brydża. Przeważnie u kolegi, który mieszkał sam. Graliśmy na pieniądze, niewielkie, ale jak karta nie szła, to można było przegrać kwotę, która w budżecie mogła być już odczuwalna. Na tego brydża często przychodził znajomy gospodarza, który był, o ile pamiętam, sekretarzem komitetu partii jakiejś dzielnicy Wrocławia. Orłem nie był, więc z reguły przegrywał. Kiedyś zapytałem gospodarza, czy wie, ile taki sekretarz może zarabiać, skoro stać go na takie drogie hobby. Powiedział, że nie tak wiele, jak to sobie niektórzy wyobrażają. Ich kręci władza, no i życie mają tanie. Kiedyś wizytował w terenie jakieś zakłady meblowe. Dyrektorowi oprowadzającemu go po fabryce powiedział, tak od niechcenia, że któryś tam komplet mebli mu się szczególnie spodobał. Na drugi dzień dostał pismo od tegoż dyrektora, że komisja zakładowa ten komplet właśnie prze-

ceńiła ze względu na usterki, których tam nie było. W ten sposób kupił komplet za grosze, z dostawą do domu na koszt producenta.

Gdyby to był inny system, to zapewne stać by go było na zakup bez uciekania się do takich sposobów. Dlaczego więc partia nie próbowała reformować system? Mój znajomy twierdzi, że gdyby do tego doszło, wówczas przeciętnego obywatela stać by było na kupno nie tylko podstawowych produktów, a nawet tych bardziej luksusowych, których w PRL zawsze brakowało, ale nie dla nomenklatury. Z tego powodu wiele bezpartyjnych osób zabiegało o przyjaźń z działaczami PZPR, co im bardzo schlebiało. Wystarczyło zwrócić się do takiego z prośbą o pomoc w zakupie jakiego artykułu, ten wykonywał telefon gdzie trzeba, na przykład do kierownika sklepu, wiedząc, że nie odmówi się odmówić i potraktuje prośbę, jak rozkaz. Pamiętacie Państwo sklepy za żółtymi firankami? A kto wymyślił talony na różnego rodzaju artykuły i decydował, kto może je otrzymać? Funkcjonariusze partyjni wiedzieli, że w tzw. systemie kapitalistycznym żyłoby się im lepiej, ale zdawali sobie sprawę, że większości społeczeństwa mogłoby się jeszcze lepiej powodzić, a to byłoby dla nich nie do zniesienia.

Dzisiaj mamy już inny system i z zakupem jakiegokolwiek artykułu nie ma problemu. Dlaczego więc niektórym tak bardzo zależy na dorwaniu się do władzy? Oczywiście dla kasy, ale, jak mi powiedział znajomy psycholog, nie tylko. Ich kręci sama władza. Dla niej Donald Tusk wziął ślub kościelny, szukał poparcia w krajach niekoniecznie nam życzliwych i obiecywał gruszki na wierzbie, bo jak powiedział były prezydent, Bronisław Komorowski: – *Wyborcy lubią obietnice, nawet jeżeli od razu wiadomo, że nie można ich zrealizować*. Wybory do parlamentu 15 października 2023 roku dowiodły, że, jak mawiał klasyk: – *Ciemny lud to kupi*. I kupuje, nie zdając sobie sprawy, że o obietnicach się zapomina, a stanowiska ministerialne obsadza się ludźmi zgodnie z zasadą BMW – bierny, mierny, ale wierny. Takich pożytecznych idiotów kupuje się oferując im stołki w rządzie lub na listach wyborczych do Parlamentu Europejskiego.

Według takiego klucza angażowani „specjaliści” z wdzięczności stają na rzęsach, by zadowolić pryncypała i zachować stołek. Dobrym przykładem ▶





► może tu być przewodniczący sejmowej komisji ds. wyborów kopertowych, Dariusz Joński. W dniu 22 maja 2024 roku były premier Mateusz Morawiecki po raz drugi był nękany przez niego i członków komisji KO. Zawsze odbierano mu głos, kiedy tylko mówił o niewygodnych faktach dla opcji 13 grudnia. Czasami udało się świadkowi zaprotestować, na przykład przeciw „grubiańskiemu i prostackiemu określeniu”, jakiego użył przewodniczący Joński wobec Trybunału Konstytucyjnego, nazywając go „trybunałem Jarosław Kaczyńskiego”. W odpowiedzi świadek usłyszał, że widzowie odpowiednio ocenią tę wypowiedź.



Panie Joński, ja ją słyszałem i podpisuję się pod nią obiema rękami. Prowadzi pan obrady w sposób skandaliczny, od pana rzeczywiście zieje jadłem kiebasianym. Podobnie postępuje przewodniczący innej komisji sejmowej, pański kolega Michał Szczerba.

W dniu 24 maja 2024 roku popularny komentator polityczny, Marcel Bielecki, napisał na Messengerze: „Sejmowe komisje śledcze w wykonaniu politruków od Tuska nie mają nic wspólnego z dochodzeniem prawdy. To zwyczajny cyrk i kpina z państwa polskiego. Joński i Szczerba pomylili komisje z cyrkowym namiotem”. To zapewne takich ludzi miał na myśli prof. Jan Majchrowski pisząc książkę „Przeciw uzbrojonym analfabetom”.

Gdyby obowiązywała u nas zasada Laurence’a J. Petera, zgodnie z którą pracownik tak długo może awansować, aż znajdzie się na poziomie, na którym nie jest już kompetentny, to chyba nikt z członków obecnego rządu nie miałby prawa w nim zasiadać. Ta uwaga dotyczy również, a może przede wszystkim, Sejmu. Do obecnego weszło wielu ludzi niekompetentnych, a być może wkrótce będą mogły wejść psy (koń już jest), o co, jak również o „piesel”, zabiega wicemarszałkini Dorota Niedziela z PO. To – jak powiedziała – będą prawdziwe zmiany!

Na szczęście bywają wyjątki. Dla mnie, i nie tylko dla mnie, doskonałym przykładem jest były premier – Mateusz Morawiecki. Jego wykształcenie, praktyka, zdolności i kompetencje jak również osiągnięcia, są nie do podwa-

żenia. On potrafił zrezygnować z bardzo wysokich apanaży, uzyskiwanych dużo mniejszym nakładem pracy i bez porównania mniejszą odpowiedzialnością, niż pełniąc funkcję premiera w latach 2017-2023. Robił to kosztem życia rodzinnego, towarzyskiego i zdrowia. Dlaczego? Bo dla Niego, podobnie jak dla Jego ojca, dobro Narodu było najważniejsze. Pamiętacie Państwo awarię oczyszczalni „Czajka” w 2020 roku, w wyniku której do Wisły wypływało blisko 3 tys. litrów ścieków na sekundę? Co zrobił premier Mateusz Morawiecki? Natychmiast zwołał sztab kryzysowy i zaapelował do lidera PO, Grzegorza Schetny oraz prezydenta Stolicy, Rafała Trzaskowskiego, by przyjęli pomoc rządową. Apel podyktowany był zarzutami opozycji, że PiS chce wykorzystać awarię w kampanii wyborczej (sic!). **Sądzę ciebie według siebie** – chciało się powiedzieć. Premier, nie zważając na te insynuacje, pomógł zniwelować skutki tej katastrofy ekologicznej, bo dla niego dobro Narodu było najważniejsze. Mój znajomy powiedział mi, że gdyby wówczas premierem był Donald Tusk, a prezydentem Warszawy ktoś związany z PiS, to zapewne Tusk nakazałby wypompowywać okoliczne szamba i dolewać je do tych ścieków.

**Jestem przekonany, że premier Mateusz Morawiecki zostanie kiedyś wpisany na listę wybitnych Polaków, którzy nieskończenie wiele zrobili dla dobra Ojczyzny. Zawsze starał się dobierać sobie takich współpracowników, którzy, podobnie jak On, chcieli pracować nie dla korzyści własnej, a przede wszystkim dla dobra Ojczyzny. Na takich ludzi oddajmy swój głos w wyborach 9 czerwca do Parlamentu Europejskiego. To będą niezwykle ważne wybory, bo od ich wyników zależą dalsze losy Polski.**



## TRENODJA 9



Inuici zszokowani  
Widzą jak idą nieznani  
Na bezdrożach zagubieni  
Jacyś włóczędzy szaleni

Dziwni niespełna rozumu  
Robią hałas wiele szumu  
Mamrotają dziwne żale  
Smutnie szumią morskie fale

Nierealna ta gromada  
Dramatycznie tu wypada  
Kociołki rdzawe targają  
Tam zapasy swoje mają

Skrajne to odrealnienie  
Poprzez zatrute jedzenie  
Fakt – wyboru już nie mają  
Wiedzą już że umierają

Terror był oraz Erebus  
Tajemnica może rebus  
I nie było to też mitem  
Zapisy dagerotypem

Tragedia była w genezie  
Wyprawa trucizną wiezie  
Ołowiem zatrute jadło  
Mięsiwo ozory sadło...

Arktyka wciąż nieodkryta  
Zawsze chłodno gości wita  
I nie będzie wielkiej glorii  
W lodach Cieśniny Wiktorii

Głośno o wyprawie było  
Dużo w świecie się mówiło  
Wiele napisano tomów  
Gdy nie wrócili do domów

Straszna cena świat zdobywać  
Szlaki nowe wziąć odkrywać  
Cena tego jest okrutna  
Ot historia bardzo smutna...

POSTSCRIPTUM  
Noc polarna krańce świata  
Mroźny czas gdzie nie ma lata  
Bzik szał mania urojenia  
To kres – Franklina marzenia...

# Powrót do Wspólnoty Ojczyzn w Europie Schumana

Jako kandydat do Parlamentu Europejskiego z listy PiS w województwie lubelskim mam zaszczyt podzielenia się na łamach tego czasopisma programem, który chcę realizować dla dobra Polski i naszych obywateli, a także w celu odbudowy wspólnoty europejskiej w duchu Czciwego Sługi Bożego Roberta Schumana. **Odbiorcy dwutygodnika PJC bardzo sobie cenią pielęgnowanie i zachowanie polskiej tradycji, suwerenności, wolności i chrześcijańskich wartości, co jest także moim fundamentem działania i służby Bogu, ludziom i Ojczyźnie.** Robert Schuman jest spadkobiercą wartości Pierwszej Rzeczypospolitej, co daje nam Polakom szczególny mandat, aby wraz z Nim odbudować Wspólnotę Narodów i Ojczyzn Europy, do czego wzywał nas św. Jan Paweł II oraz Sługa Boży kardynał August Hlond.

**Obecnie jesteśmy świadkami wdrażania do traktatów UE ideologii neomarksisty Spinello, co ma prowadzić do stworzenia superpaństwa, zarządzanego przez Niemcy.** To centralnie zarządzane superpaństwo chce pozbawić władzy wszystkie polskie instytucje narodowe, Trybunał Konstytucyjny, polski parlament i senat oraz Narodowy Bank Polski, a planowane wprowadzenie Euro spowodowałoby całkowitą zapaść polskiej gospodarki i uniemożliwiłoby dogonienie potencjału eko-

nomicznego Niemiec. Utworzenie superpaństwa niszczyłoby także polskie rodziny, polski kościół i prowadziłoby do masowego usuwania krzyży, co jak wiemy było działaniem partii komunistycznej Związku Radzieckiego, czyli obecnej Rosji a także w Polsce przed 1990 r.

Robert Schuman pod koniec życia mocno sprzeciwiał się jakimkolwiek pomysłom tworzenia centralnej władzy w Europie, co wyraził w następujący sposób: **Moja idea nie polega na tym, aby połączyć kraje w celu stworzenia superpaństwa. Nasze kraje europejskie są historyczną rzeczywistością. Ich różnorodność jest dobrą rzeczą i nie ma sensu, aby je usuwać lub dokonywać ich zrównywania lub unifikacji.** Dlatego dzisiaj zjednoczenie wszystkich środowisk w Polsce i Europie, które są przeciwko budowie nowego systemu komunistycznego w Unii Europejskiej jest celem strategicznym. Powinniśmy stworzyć Solidarny Ruch Oporu Przeciwko Superpaństwu, który na wzór tworzonej dawniej Solidarności miałby obejmować wszystkie środowiska, takie jak: rolnicy, pracownicy, mikroprzedsiębiorstwa, leśnicy, małe przedsiębiorstwa, górnicy i szereg innych, ale tym razem ruch ten powinien objąć całą Europę.

Jestem przede wszystkim praktykiem, pracującym blisko 30 lat w dziedzinie

gospodarczej, na rzecz ważnych projektów dla Polski i polskich gospodarstw domowych. Zaś moja 25-letnia działalność akademicka w Szkole Głównej Handlowej stanowi dla mnie ważny obszar szerzenia koncepcji ekonomii na rzecz solidaryzmu społeczno-gospodarczego. Jestem gotowy swoim doświadczeniem i wiedzą dalej służyć Polsce jako Poseł do Parlamentu Europejskiego w celu powrotu do Wspólnoty Ojczyzn opartej na suwerenności narodów, gdyż jednoczenie Europy zgodnie z ideami Roberta Schumana jest gwarantem jedności, solidarności i pokoju całej wspólnoty.

Nie ma solidarności bez jedności, a pokoju bez solidarności, dlatego w moim programie kluczowe są:

1. **Inwestycje w rozwój Centralnego Portu Komunikacyjnego, elektrowni jądrowych, portów morskich, przemysłu energetycznego jako warunek przewagi polskiej gospodarki w Europie i regionie Trójmorza**
2. **Polscy rolnicy jako fundament bezpieczeństwa żywnościowego, a górnicy bezpieczeństwa energetycznego**
3. **Siła ekonomiczna polskich przedsiębiorców, pracowników, gospodarstw domowych i złotówki na tle Europy**
4. **Efektywna transformacja energetyczna z ludzką twarzą**
5. **Polskie lasy w polskich rękach**
6. **Jedność Europy przy zachowaniu suwerenności narodów**
7. **Bezpieczna Polska i jej granice w koalicji z NATO i USA**
8. **Obrona życia, rodziny i tradycji**
9. **Powrót Europy do chrześcijańskich korzeni**

Zapraszam zatem 9 czerwca wszystkich Szanownych Czytelników czasopisma „Prawda jest ciekawa”, a także wszystkich Polaków do urn wyborczych, aby głosowali na Europę według koncepcji Schumana.

